Rok XIII. Kraków, Sobota 1-go Lutego 1908. **Nr. 5.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—

za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k., w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ulica Kanonicza l. 8.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Baczność Centrowcy!

Pisaliśmy w poprzednim numerze o zbliżających się wyborach do sejmu. Ponieważ sprawa posiada ogromną dla nas doniosłość, zabieramy przeto raz jeszcze głos pragnąc zachęcić braci włościan, aby się wyborami sejmowymi pilnie i gorąco zajęli.

Należy pamiętać, że sejm najbliższy będzie miał do załatwienia reformę wyborczą; jakich sobie przeto obecnie wybierzemy posłów, taką dostaniemy reformę późniejszych wyborów i to z pewnością na długie lata. Obecna ustawa obowiązuje już lat przeszło czterdzieści, a jak trudno ją zmienić, to teraz się okazuje. Już od paru lat sprawa zmiany tej ustawy stoi na porządku dziennym, radzą i radzą co roku nad tem, a przecież reforma jeszcze do skutku nie doszła.

Jeżeli więc przyszły Sejm reformę uchwali, to można być pewnym, że znowu ta nowa ustawa będzie obowiązywała z parę dziesiątek lat. Gdyby zaś nowa ustawa wyborcza nie wypadła dla nas włościan-rolników korzystnie, to któż będzie temu winien? A my sami będziemy temu winni! Uchwalą ją bowiem posłowie nasi ci, których teraz wybrać mamy. A więc już z tego względu należy wyborom obecnym szczególnie wielką przypisywać wagę.

Ludowcy w nowym Sejmie pójdą razem z obszarnikami i z Prawicą narodową, posłowie z miast będą ciągnąć na swoją stronę. Ponieważ zaś między wyborcami po miastach i miasteczkach jest dużo żydów, a więc posłowie miejscy będą musieli z nimi się liczyć, będą musieli zerkać w stronę żydowską. Otóż, kochani Bracia, pamiętajcie o tem, że ludzie są ludźmi, że różnym pokusom łatwo ulegają. Ludowcy mogliby więc za różne ustępstwa natury ekonomicznej i finansowej zgodzić się na taką reformę wyborczą, która nie przyzna nam włościanom tego wpływu na sprawy krajowe, jaki nam się słusznie należy. A przecież to sobie powiedzmy, że polski chłop dzisiaj, a przed laty czterdziestu, to całkiem co innego. My dzisiaj domagamy się, aby nas uznano za pełno uprawnionych obywateli, **my chcemy praw, bo poczuwamy się do odpowiedzialności, bo spełniamy nasze wobec narodu, kraju i państwa obowiązki na równi z innemi warstwami ludności.** My w kraju najliczniejsi, nam więc na rozwoju i dobrobycie tego kraju musi szczególnie dużo zależeć.

Wobec tego jakiż byłby najlepszy sposób, aby intersów naszych na szkodę w przyszłym Sejmie nie narazić? Oto byłby ten, iżby w Sejmie zasiadła także spora grupa posłów włościańskich, którzy, nienależąc ani do ludowców ani do prawicy narodowej, mogliby sprawy naszej pilnować. Bądźcie pewni kochani Bracia, że sami ludowcy wraz z Prawicą będą o wiele ostrożniejsi, będą o wiele lepiej pinowali naszych spraw, jeżeli będą widzieli obok siebie posłów włościańskich od nich niezależnych.

Jest więc rzeczą ogromnej wagi, aby wybrać choćby tylko kilkunastu posłów centrowych. Jakież bowiem stronnictwo nadaje się najlepiej do tego, aby stanąć w Sejmie całkiem niezależnie i spraw naszych tam bronić bez względu na sojusze? Nie ma lepszego nad stronnictwo centrum. Demokraci będą bronili interesów miejskich, Prawica narodowa będzie chciała urwać co się tylko da dla większej własności. Któż zaś potrafi dopilnować interesów naszych lepiej, jeżeli nie my centrowcy?

Polskie centrum ludowe ma program czysto chrześciański, w służbę żydów centrum nigdy i za nic nie pójdzie. Z drugiej strony trzeba pamiętać i o tem, że ludowcy skoro będą mieli swoje Towarzystwa i banki, to staną się w sprawach pieniężnych mimo najlepszych chęci zależnymi od żydów. Boć przecież wiadomo wszystkim, jaką potęgę pieniężna stanowią żydzi! Wszak oni rej wodzą we wszystkich wielkich bankach, oni decydują komu pieniędzy dać a komu ich odmówić. Otóż my centrowcy nie mamy żadnych banków i kas ani do otrzymania, ani do rozdawania. W kasach Raiffeisenowskich zależymy sami od siebie. I w tem leży nasza wielka siła! My żydów nie potrzebujemy, a mając oparcie o naszą wiarę świętą i o moralność chrześciańską, możemy przestrzegać, aby się nic nie stało na szkodę trwałej a prawdziwej sprawiedliwości społecznej. Już z tego widzicie Bracia włościanie, że wybór posłów centrowych do Sejmu jest koniecznie potrzebny. A więc nie leńcie się w pracy, lecz wszędzie gdzie tylko kandydat centrowy będzie postawiony, agitujcie za nim usilnie i gorąco. Zobaczycie, że posłowie nasi z centrum oddadzą naszej wielkiej sprawie ogromne usługi. Już ze względu na samą równowagę sił i stronnictw jesteśmy w Sejmie koniecznie potrzebni.

Pamiętajcie kochani Bracia, że gdybyście opuścili centrum, a gdyby przy reformie wyborczej nasze intersy włościańskie nie były należycie uwzględnione, to my wam to przypomnimy i napiszemy, żeście sobie sami winni, boście rady zdrowej słuchać nie chcieli. W numerze dzisiejszym macie, kochani Bracia, podanych kandydatów centrowych na niektóre okręgi. Kandydatury stawiamy po porozumieniu się z naszymi mężami zaufania. Kandydaci nasi to po największej części ludzie już znani i wypróbowani w pracy dla dobra ludu, to nie żadni nowicyusze, a więc popierajcie ich wedle sił i możności. Do przezacnego zaś duchowieństwa naszego zwracamy się raz jeszcze z gorącą prośbą o poparcie, podnosząc z naciskiem, że dla kapłana katolickiego miejsce jest tylko w stronnictwie demokracyi chrześciańskiej.

Kandydatury Centrum ludowego.

W ubiegły piątek odbył się zjazd mężów zaufania „Polskiego Centrum ludowego" z powiatu krakowskiego w domu „Polskiego Związku Narodowego" w Krakowie. Posiedzenie zagaił wójt z Bronowic Cepuch, zaznaczając ważność chwili i potrzebę skupienia się około sztandaru „Polskiego Centrum ludowego", które programem swoim stoi ponad wszystkiemi stronnictwami w kraju. Praca w Sejmie to nie zabawa, to nie żarty! — mówił, — tam trzeba gowy i znajomości a dla nas pewności, że ten co tam pójdzie, nie zdradzi naszej sprawy. Takim człowiekiem jest dla nas jedynie ks. Szponder, który przez 6 lat posłuje do Lwowa, oddał nam mandat czysty, a dla powiatu i wielu ludzi oddał prawdziwe usługi. A dalej on będzie mógł to co Sejm da nam dobrego, popchnąć w parlamencie. To też sądzę, że wszyscy się na to zgodzimy i posłem ziemi krakowskiej będzie ten, którego lud zna, a którym jest poseł do parlamentu ks. Szponder. Nam wybierać należy ludzi pewnych, ludzi, dla których nie jest obojętnem, pod którym sztandarem wchodzi do sejmu, który nie pieniądz, ale honor ma w zanadrzu.

Przemówienie to przyjęto długimi oklaskami i okrzykiem: ks. poseł Szponder niech żyje. Przemawiali jeszcze inni a wszyscy zgodzili sie na zwalczanie wszelkich innych kandydatur i związali się w komitet wyborczy, przyrzekając w agitacyi wspierać się solidarnie, by wybrać tego, kogo lud chce a nie ludowcy, co kandydatów sobie a raczej Stapińskiemu oddanych tyko popierają. Nie tam miejsce dla chłopa, gdzie na jego skórze robi się świetne interesa, ale tam, gdzie rzetelna praca. Tym co wczoraj chcieli brukować pańskiemi czaszkami ulice Warszawy a dziś się z panami całują — nie zaufa nigdy czysta dusza chłopa polskiego!

Nader poważny ton obrad i piękne myśli rzucone przez przedstawicieli ziemi krakowskiej, dowiodły jak lud już poznał tych wszystkich, co na obłudzie i kłamstwie budują sobie drogę do Sejmu i Parlamentu. Ale dowiodły także, że lud już poznał różne programy politycznych stronnictw i uznał jako jedyne stronnictwo ku sobie „Polskie Centrum ludowe", bo w nim jednym nikt mu nie narzuca posłów, ale on sam decyduje i wybiera godnych sobie przedstawicieli i ludzi stałych a nie goniących tam, gdzie obiecują mandat lub skąd spodziewa się osobistych korzyści. **Centrowiec.**

LISTY.

Niedźwiada, 20 I. 1908.

Moje zapatrywania.

My chłopi mamy dziś wielu opiekunów, wielu bardzo doradców. Prawie każdy, który cośkolwiek nauki liznął, chce pracować nad podniesieniem oświaty, dobrobytu wiejskiej ludności. Muszę jednak wyznać, że nie wszyscy z tych naszych opiekunów odpowiedniemi posługują się środkami, za pomocą których chcą ludowi służyć. Oto naprzykład przywódcy ludowców zakładają jakąś „Spółkę rolniczą" i nawołują nas, byśmy u niej kupowali narzędzia rolnicze. Pytam się teraz, jakiż cel ma ta robota? Pomoc w tym względzie mamy już od Głównego Zarządu Kółek rolniczych — a ta pomoc jest dla nas szczerą i prawdziwie pożyteczną, bośmy jej już doświadczyli. Główny Zarząd pośredniczy także w dostarczaniu włościanom zboża do siewu i nawozów sztucznych. Proszę mi teraz wytłómaczyć, po co mamy tworzyć nowe spółki? — chyba po to, by pod pokrywką „pomocy" lepiej darły z chłopów skórę.

A p. Stapiński powołuje do życia Towarzystwo, czy też Spółkę asekuracyjną pod nazwą „Wisła", która chłopom pono chce pomagać i ich uszczęśliwiać. A czy nam brak Towarzystwa asekuracyjnego — mamy je przecież w Krakowie pod nazwą „Floryanka". Gdyby atoli wszyscy ci, którzy się mienią obrońcami ludu, przyjaciółmi i Pan Bóg wie jakimi dobrodziejami — naprawdę nimi byli, toby postarali się o powszechną, przymusową asekuracyę — a ta byłaby lepszą od „Floryanki", a tem więcej od nowej „Wisły", gdyż byłaby znacznie tańszą. Gdyby Towarzystwo Kółek rolniczych albo Związek handlowy, lub też Floryanka krakowska brała od nas premie asekuracyjne za wysokie, lub gdyby w tych Towarzystwach siedzieli urzędnicy z Berlina, Prusacy — to rozumię, wtenczas byłaby racya zakładać nowe przedsiębiorstwa i wołać: z obecnemi precz! Tam jednakże siedzą ludzie nasi, Polacy! — pocóż tedy nowe zakładać asekuracye? i mówić niejako: „Wy nic nie wartacie, my to lepiej poprowadzimy." Stokroć lepiejby ci ludzie zrobili, którzy podobne spółki tworzą, gdyby zakładali spółki, mające na celu wydobywanie węgla, wytwór takich towarów, których jeszcze nasz kraj nie ma. Niechże ci nasi dobrodzieje tworzą raczej „Towarzystwa wstrzemięźliwości", niech karczmy z wiosek naszych rugują. Prawda, że i to nie byłoby nowem, bo mamy „Eleuterye", „Bractwa wstrzemięźliwości", ale takich towarzystw nie będzie nigdy za wiele, chociażby ich było i setki w naszym kraju, a oświata nie zabijana alkoholem, a dobrobyt nie niszczony stratą pieniędzy i czasu, zakwitłyby w krótkim czasie u ludu rolniczego a tem samem i w całym kraju. A zatem chcecie podnieść oświatę, chcecie dźwignąć moralnie i materyalnie lud, zakładajcie nam „Spółki wstrzemięźliwości", zabierajcie karczmy ze wsi, które, jak lekarze orzekli, sprzedają nam truciznę. Powiecie mi może, a to niech chłopi nie piją! No, moi Drodzy Bracia, kiedy ja wyniosę kosz jabłek do miasta, a te są prawie do połowy zgniłe, to pan burmistrz nie powie: „niech ludzie nie kupują" — ale wszystkie moje jabłka wysypie do kanału, gdyż jedzenie takich pono jabłek szkodzi zdrowiu.

Gadaj gaduło, powie mi ktoś z czytelników. Lepiejbyś zrobił, abyś doniósł jak tam u was stoi sprawa z wyborami, gdyż to jest także bardzo ważna sprawa. Słusznie! i bardzo nawet ważna, bo od posłów właśnie wybranych domagać się możemy, zamiany naszych stosunków na lepsze. U nas w Łańcuckiem, gdy mamy wybierać posła, to zwracamy uwagę tylko na jedno, a mianowicie: Kto dużo mówi, kto jeździ od wioski do wioski i wiele obiecuje. Nie zważamy zaś do jakiego stronnictwa należy, nie pytamy, kto nam w powiecie najwięcej dobrego zrobił, a przytem, czy jest człowiekiem religijnym. Otóż kiedy mowa o pośle do Sejmu, to ja radzę, byśmy się zastosowali do słów Ewangelii św.: „z owoców ich poznacie je". Otóż ja na posła wskazałbym zasłużonego p. Żardeckiego, marszałka powiatu naszego. Znamy go już wszyscy dobrze. Stara się o utrzymanie dróg w dobrym stanie, by się chłopskie szkapy nie męczyły, za jego staraniem powstała szkoła sukiennicza w Rakszawie, szkoła tkacka w Łańcucie. Jako prezes powiatowy kółek rolniczych założył szkółkę drzewek owocowych, z której prawie bezpłatnie korzystają włościanie. Z jego również myśli wyszła szkoła gospodyń wiejskich, która znajduje się obecnie w Albigowej. Za jego też staraniem powstaje gimnazyum w Łańcucie, Związek pomocy przemysłowej, Towarzystwo handlowe i wiele innych. Oto są jego dzieła! Takich ludzi potrzeba nam i w Sejmie i takiego właśnie męża niech powiat wybiera na posła. Wybór p. Żardeckiego na posła będzie dłań zapłatą, za jego tyluletnią dla nas pracę a zarazem zachętą na przyszłość do dalszej pracy. Kiedy go zaś wybierzemy, zrobimy sobie dobrze, bo losy powiatu naszego złożymy w ręce pewne, wypróbowane, a pełne dobrych chęci do pracy pożytecznej. Stańmyż więc wszyscy przy naszym marszałku, p. Żardeckim i krzyknijmy: „niech będzie naszym posłem" i jego wybierzmy.

Antoni Inglot z Albigowej.

Czerwony Prądnik, 10 stycznia 1908.

Nieraz słyszeliśmy, że socyaliści to łgacze, kłamcy i cygany z pod ciemnej gwiazdy. Tymi dniami mieliśmy sposobność przekonać się o tej prawdzie sami, na własne oczy. Mianowicie mieliśmy tu zebranie w celu założenia spółki spożywczej. To zebranie opisał w swej szmacie czerwony Klimuś a opisał tak, że co słowo to zełgał. Śmialiśmy się też z Klimusia czerwonego a głupiego, że taki kłamca i mówiliśmy: Wielkie zaiste „zwycięstwo" nad katolikami odnieśli niedawno socyaliści na Czerwonym Prudniku. Było o czem pisać w „Prawie ludu".

Zwołaliśmy mianowicie dnia 5 stycznia do lokalu szkolnego zebranie Kółka rolniczego w sprawie założenia spółki spożywczej. Miał to być niby zamach (!) katolików na najszczerszych protektorów „towarzyszy" t. j. na szynkarzy i sklepikarzy żydowskich. Zwołali więc i socyaliści tegoż samego dnia kontr-zebranie do lokalu Pani Rothwein, a zarazem wysłali też kilka wymowniejszych towarzyszy na zebranie katolickie. Nikt nie wiedział dotąd, jacy to śmieszni i naiwni ludzie te socyały prądnickie. Prawie na każde ich słowo odpowiadano wybuchami śmiechu. W końcu sami towarzysze uznali za odpowiednie zamilknąć, tak, że katolicy mogli teraz spokojnie dalej toczyć obrady.

Na tem nie koniec. Następnej niedzieli zwołali katolicy na godzinę 4 tą drugie zebranie dla dalszych obrad nad założeniem spółki. Nie brakło tu znowu i socyalistów, a zatem ni burd ni wycia. Jeden z prowodyrów socyalistycznych prosił nawet o głos i zaczął jakąś długą mowę „o formalnościach niezałatwionych". Zapomniał biedak, że nie chodziło wcale o wybory do sejmu, że to było zebranie kółka rolniczego. Katolicy, nie chcąc się wdawać w żadne dysputy i burdy z socyalistami, przeszli na wniosek przewodniczącego Kółka rolniczego wszyscy jak jeden mąż do bliskiej czytelni katolickiej, gdzie obradowali do godziny 7 i założyli w końcu spółkę. Tymczasem P. dyrektor szkoły, któremu za wiele było niedorzecznego bajenia czerwonych, zakończył wywody niepowołanego mówcy socyalistycznego, rozkazując socyałom natychmiast opróżnić salę dla „formalności niezałatwionych ze strony socyalików". Skutek był ten, że towarzysze z mówcą na czele „z tryumfem" nucąc Czerwony Sztandar, opuścili salę. Za drzwiami poczęli mruczeć coś pod nosem o klechach i o czarnych hyenach wyborczych.

A zatem ani słowa prawdy nie ma w tem, co pisało pismo czerwonego Klimusia o Czerwonym Prądniku.

Naoczni świadkowie.

Wilkowice, 20 stycznia 1908.

W ubiegłym roku 1907 spotkało mnie wielkie nieszczęście. Spalił mi się mianowicie cały budynek mieszkalny, wszelkie moje ruchomości i dwoje dzieci. Żona zaś z poparzenia w strasznych boleściach umarła. Ja również poparzyłem się, lecz Bóg dał, że się wyleczyłem. Na pociechę zostały mi trzy córeczki, z których jedna liczy lat 10, druga 6, a trzecia 4 lata. Przyciśniony tak strasznym nieszczęściem nie mogłem sobie w żaden sposób pomódz. Zwróciłem się tedy do „Prawdy" z prośbą o pomoc, na wezwanie której doznałem zaraz litości u dobrych ludzi. To, co otrzymałem za pośrednictwem „Prawdy" podparło mnie i już mi wystarcza, bym dalej sam pracował. Wszystkim tedy, co mi przyszli z pomocą składam całem sercem stokrotne Bóg zapłać.

Także i Przewielebnemu ks. Janowi Kozakowi z Falkenbergu niech Bóg zapłaci za ofiarę dla mnie złożoną. A kiedy dziękuję za złożone mi ofiary, muszę tu jeszcze jedną rzecz wspomnieć, a mianowicie w nieszczęściu poznałem, które pismo ludowe jest prawdziwym przyjacielem biednego.

Przez 20 lat prenumerowałem i czytałem gazety różnego rodzaju i prenumerowałem dziesiątki lat „Pszczółkę i Wieniec", prenumerowałem „Prawo ludu", „Obronę ludu", „Przyjaciela ludu", „Dźwignię Lwowską" i „Krzyż Lwowski".

Wszystkie chwalą się, że dobrze robią, że bronią ludzi i że w różnych sprawach radzą.

Kiedy zaś mię spotkało nieszczęście — żadna mi nie dopomogła — jedynie tylko „Prawda". Dziś przeto z wdzięcznością i wobec całego świata wyznaję, że „Prawda" ma tylko Czytelników, których serce pełne jest miłosierdzia.

Najkrócej prenumerowałem gazetę „Prawdę", ale najwięcej uzyskałem od niej wsparcia, podpory w moim nieszczęściu.

Nie myślałem nigdy, że ja będę kiedy wyciągał rękę do ludzi o jałmużnę. Z bólem serca to uczyniłem, kiedy się zwróciłem do Redakcyi „Prawdy".

Ta boleść moja jednak zmniejszyła się, kiedy zobaczyłem tyle serca w Czytelnikach „Prawdy", do których grona i ja należę.

Szanowna Administracyo „Prawdy", niech wam Pan Bóg wynagrodzi za jałmużnę uzbieraną dla mnie Pan Bóg zapłać! Ojcze niebieski zmiłuj się nad takimi chrześcianami, a racz im pobłogosławić w ich życiu i gospodarstwie.

Zmiłuj się Jezu Chryste nad tym Duszpasterzem miłosiernym, który mnie nie zna, ani nie widział a wsparł mnie także!

Szanowną Redakcyę proszę o umieszczenie mi tego listu w gazecie.

Jan Nikiel.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem austryackiem.)

— **(Straż nad Wisłą).** Rodacy nasi w Galicyi i Śląsku austryackim krzątaja się nad utworzeniem „Straży Polskiej". Otóż nadesłali do redakcyi naszej odezwę, z której poniżej podajemy wyciąg ze statutów:

§ 1. Stowarzyszenie ma nazwę „Straż Polską". § 2. „Straż Polska" ma siedzibę w Krakowie, a działalność swą rozciąga na wszystkie kraje, reprezentowane w Radzie państwa. § 3. Celem „Straży Polskiej" jest strzeżenie i obrona duchowych i materyalnych narodowych interesów polskich, uświadamianie społeczeństwa polskiego o obowiązkach narodowych i pilnowanie, aby je członkowie Stowarzyszenia gorliwie wypełniali, dążenie do uzyskania samodzielności ekonomicznej, popieranie instytucyi o podobnych dążeniach, a w szczególności mających na celu obronę kresów. § 4. Środkami do osiągnięcia tego celu są: a) podnoszenie dobrobytu narodowego przez gorliwe popieranie przemysłu i handlu swojskiego za pomocą zakładania sklepów, pracowni, fabryk, instytucyi finansowych, oszczędnościowych, kredytowych, zarobkowych i gospodarczych; b) popieranie kupców, którzy się poddadzą kontroli „Straży Polskiej", że wedle możności zastępują obce towary swojskimi; c) nawiązanie stosunków handlowych z innemi ziemiami polskiemi; d) strzeżenie praw języka polskiego; e) publiczne wiece i zgromadzenia, odczyty i pogadanki, przedstawienia sceniczne i zabawy ludowe; f) urządzanie uroczystych obchodów narodowych; g) urządzanie kształcących wycieczek ludowych do godnych zwiedzenia miejscowości w ziemiach polskich; h) zakładanie i utrzymywanie domów ludowych na powyższe zebrania i pomieszczenie uczestników wycieczek; i) wydawanie i popieranie odpowiednich dzieł, czasopism i wydawnictw; j) wydawanie własnego czasopisma, poświęconego sprawom Towarzystwa; h) inne dozwolone środki działania.

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Dymisya ambasadora austryackiego w Berlinie.)** Ambasador austro-węgierski w Berlinie, hrabia Szögenyi-Marich, podał się do dymisyi. Według mniemania, rozpowszechnionego w wiedeńskich kołach dyplomatycznych, powodem dymisyi ambasadora jest sprawa wywłaszczenia Polaków w zaborze pruskim. Na tydzień przed wniesieniem do sejmu pruskiego projektu ustawy, hr. Szögenyi doniósł ministrowi spraw zagranicznych, baronowi Aerenthalowi, że projekt nie będzie wniesiony do sejmu. Później dopiero, na rozkaz otrzymany z Wiednia, konferował w tej sprawie, ale bezskutecznie, u księcia Bülowa. Bezpośrednią zaś i najważniejszą przyczyną ustąpienia ambasadora jest rozpoczęta przeciwko niemu przez lwowskie „Słowo Polskie" walka z powodu wyzywającej opinii, jaką wyraził prusofilski dyplomata w odpowiedzi na ankietę noworoczną berlińskiego „Lokal-Anzeigera". Jak wiadomo, dziennik pomieniony, będący na usługach rządu, chcąc osłabić wrażenie, wywołane ankietą Sienkiewicza, rozpisał do wszystkich ambasadorów w Berlinie zapytania, co sądzą oni o stosunkach Niemiec z państwami? Wytrawni i taktowni dyplomaci uchylili się zręcznie od odpowiedzi. Natomiast niefortunny pan Szögenyi-Marich wywnętrzył się z rozczuleniem, że stosunki między Niemcami a Austro-Węgrami są „iście braterskie". Braterstwo po pamiętnym proteście Głąbińskiego w austryackiej radzie państwa i w delegacyach! Tej nieprawdy nie mogła strawić — nawet dyplomcya i pan hr. Szögenyi-Marich będzie teraz hodował w swem sercu „braterskie" uczucia dla Prusaków — zdala od spraw wielkiego świata. W tej czynności nikt mu już napewno przeszkadzać nie będzie.

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem).

— **Wyjazd kuratora okręgu naukowego.** Na telegraficzne wezwanie ministra oświaty, Szwarca, kurator warszawskiego okręgu naukowego, Bielajew, onegdaj wyjechał do Petersburga.

Kurator ma przedstawić ministrowi obecny stan szkolnictwa ludowego w Królestwie Polskiem, jak również stan prywatnych szkół polskich.

Jednocześnie ma być omawiana kwestya uniwersytetu warszawskiego i instytutu puławskiego, którego stan obecny nie jest uważany za normalny.

— **(Ks. Gralewski,** poseł do obu pierwszych Dum i wybitny członek Stronnictwa demokratyczno-narodowego i działacz społeczny, wydalony w roku zeszłym sposobem administracyjnym z Królestwa na czas trwania stanu wojennego, otrzymał teraz pozwolenie na powrót; już od dni kilku jest w Warszawie.

Ks. Gralewski jest jeden z tych licznych kapłanów polskich w Królestwie, który dla Kościoła i sprawy narodowej pracuje ponad swoje siły. O jego owocnej pracy Moskale bardzo dobrze wiedzą i dlatego postarali się o jego wydalenie z Królestwa.

— **(Moskale przeciwko bojkotowi niemieckich towarów).** Redakcye pism warszawskich otrzymały z komitetu cenzury „przyjacielskie ostrzeżenie", że w razie, gdyby ich pośrednictwo w bojkocie było zbyt silnie i ostro zaznaczone, natenczas władza miejscowa uważać to będzie za sprawę szkodliwą dla stosunków międzynarodowych państwa, a więc wszelkie odezwy, zachęcenia i nawoływania do bojkotu podlegać będą karom, wymierzanym porządkiem administracyjnym, tj. grzywnom, więzieniem lub zamykaniu pism. „Ostrzeżenie" to zawdzięczać mamy podobno staraniom niemieckiego konsula jeneralnego w Warszawie barona von Bruck'a, który jest podobno związany przez swą żonę węzłami pokrewieństwa z generałem Skałonem. Nawiasem mówiąc, małżonka warszawskiego generał-gubernatora, z domu baronówna Korff, jest Niemką, a w

domu naczelnika Królestwa, język i obyczaj niemiecki są bardzo cenione.

— **(Kuropatkin krzywoprzysięgał).** Z Petersburga nadeszła sensacyjna wiadomość, że generał Kuropatkin razem z swoim sztabem pociągnięty zostanie do odpowiedzialności sądowej, ponieważ zeznania jego w procesie Stoessla, stoją w sprzeczności z raportami, przesłanemi swego czasu do cara.

Nieprawdaż, ładna to zgnilizna panuje wśród najwyższych urzędników moskiewskich.

— **(Nieznana choroba).** „Goniec Częstochowski“ donosi: Pomiędzy robotnikami fabrycznymi szerzy się od kilku tygodni niezwykła choroba, której ofiarą padło już około 300 robotników. Choroba rozpoczyna się nagle silnym bólem głowy, poczem przyłączają się u osób słabszych krwotoki i ogólne osłabienie. Nierzadko zdarza się, że choroba kończy się śmiercią.

ROSYA.

— **(Groźba rozwiązania Dumy).** Według twierdzenia wybitnych posłów do Dumy, rząd obstaje przy przyjęciu milionowego przedłożenia, dotyczącego budowy nowej floty, choćby to nawet miało wywołać w Dumie ostrą opozycyę. Przywódca październikowców hr. Uwarow oświadczył w interwiewie, że rząd kazał zawiadomić przewódców, iż rozwiąże Dumę w razie odrzucenia przedłożenia.

Przywódca październikowców Uwarow oświadczył, że mimo, iż mu doniesiono o zamiarze rozwiązania Dumy na wypadek nieuchwalenia przedłożenia flotowego, on i jego przyjaciele polityczni są przeciwni przedłożeniu. Do tego przyłączają się — jak oświadczył kadet Niselowicz — także kadeci. Również członek skrajnej prawicy Puryszkiewicz oświadczył się niedawno przeciw przedłożeniu flotowemu. Także większość dzienników przeciw niemu występuje.

— **(Rozumne zachowanie się robotników).** Zeszłą niedzielę upływały trzy lata, jak siepacze moskiewscy urządzili „krwawe wesele“ na biedny, bezbronny lud, który chciał wyjednać u cara prawa ludzkie i sprawiedliwe. W rocznicę tej krwawej niedzieli urządzano dotąd demonstracye. Tego roku zaniechano tej bezowocnej demonstracyi, natomiast uchwalili robotnicy, że pieniądze, które w ten dzień zarobią, rozdane będą tym z robotników, którzy są bez pracy. Widać z tego, że robotnicy petersburscy zmądrzeli i nie pozwolą się brać socyalistom na kawał.

— **(Pogłoski o zachwianiu się Dumy.)** Dążenie do rozwiązania Dumy w sferach reakcyjnych coraz bardziej się wzmaga. Dążenie to zyskuje na sile wobec możliwości nowego zatargu pomiędzy rządem a Dumą, co może nastąpić z powodu kwestyi budżetu marynarki. Większość posłów w Dumie, nawet ze skrajnej prawicy, nie pochwala działalności ministra marynarki i nie chce udzielić mu pieniędzy na nowe pancerniki. „Październikowcy“ również są tego zdania, że wskutek obecnej gospodarki w ministeryum marynarki partya ich musi być przeciwną wyznaczeniu na flotę jakichkolwiek pieniędzy . Tak przynajmniej wypowiedział się przed współpracownikiem „Rieczi“ jeden z ich przywódców Rodzianko. Na sobotniem posiedzeniu Dumy w sprawie budżetowej ma wystąpić z mową w tej sprawie Kokowcew. Posiedzeniu temu przypisują ważne znaczenie. Reakcyoniści postanowili skorzystać z nadarzającej się okazyi i domagają się powrotu do Dumy bułyginowskiej, krążą pogłoski, że wyższym sferom złożony został memoryał w tej sprawie. Myślą przewodnią memoryału jest, że Duma zawsze przedstawia tylko hamulce dla sfer rządzących. Podobno w sferach rządzących memoryał ten został przychylnie przyjęty. W związku z tem stoi spotęgowanie się walki przeciwko Stołypinowi, krążą pogłoski o tem, że w pewnem kółku, składającem się z osób bardzo wpływowych, uznano za konieczne dążyć do usunięcia Stołypina. Wobec żądań frakcyi parlamentarnych rząd znajdzie się w trudnem położeniu, gdyż poczynił już obstalunki nowych pancerników.

— **(Najwyższa władza duchowna prawosławnego kościoła rosyjskiego czyli „św. Synod“)** pozbawił duchownego Gregorego Petrowa, posła do drugiej Dumy, godności duchownej. Petrow był 10 lat spowiednikiem u księcia Pawła Aleksandrowicza, ustąpił jednak ze swego stanowiska pod wrażeniem „krwawej niedzieli“ (r. 1905). Do drugiej Dumy wybrano go w Petersburgu, lecz św. synod skazał go na wygnanie do pewnego klasztoru. Pismo religijno-polityczne „Prawda boska“, które potem wydawał, rząd zawiesił. Petrow odznaczał się niezwykłą u duchownych prawosławnych sprawiedliwością i nieustraszonością, przyczem występował ostro przeciw gwałtom rządu i deprawacyi kościoła prawosławnego.

— **(Z Dumy).** Dnia 26 stycznia na posiedzeniu Dumy wnieśli posłowie z frakcyi kadetów projekt o rozszerzeniu praw Dumy. Projekt został opracowany przez byłego ministra rolnictwa Kutlera. Odpowiedział minister finansów Kokowcew w półtora godzinnej mowie, że przedłożenia tego nie może rząd przyjąć. Minister spodziewa się, że pomiędzy rządem a Dumą przyjdzie w tej sprawie do porozumienia, zwłaszcza, że rząd przyznaje możność zmiany kilku paragrafów prawa o uchwaleniu pieniędzy. Po mowie Lerchego, który poparł projekt, odroczono Dumę.

NIEMCY.

— **(Znowu krwawe starcie pomiędzy policyą i robotnikami w Berlinie).** W wtorek przed południem odbyło się w Berlinie 6 zebrań dla ludzi bez pracy. Zebrania miały przebieg bardzo spokojny. Policya berlińska jest ostatniemi wypadkami, które zaszły z powodu demonstracyi na rzecz zmiany prawa wyborczego do sejmu tak zdenerwowaną, że w przewidywaniu nowych demonstracyi, silnym kordonem, pozamykała wszystkie ulice, prowadzące do zamku cesarskiego. Te nadzwyczajne środki ostrożności policyi berlińskiej, podziałały prawdopodobnie podburzająco na wiecowników, którzy chcieli przedostać się przed gmach parlamentarny. Policya nie chciała dopuścić do tego i przyszło do krwawego starcia. Urzędowo donoszą w tej sprawie, co następuje:

„Na ulicy „Schiffbauerdamm“ naprzeciw gmachu parlamentarnego przyszło w wtorek około godziny 4 po południu do starcia pomiędzy ludźmi bez pracy i policyą, którą obrzucano cegłami z nowobudującego się tam teatru. Konna i piesza policya dobyła pałaszów i zaatakowała zgromadzonych około 2000 ludzi, przyczem zraniono kilkunastu na głowie“.

Z innej strony zaś opisują to zajście w następujący sposób: Około godz. 4 po południu chciał liczny pochód ludzi bez pracy przedostać się przed

zamek królewski i pałac kanclerza. Pochód był już przeszedł kilka kordonów policyjnych bez żadnych trudności. Przed parlamentem przyszło jednak do poważnego zajścia. Na rozkaz kapitana policyjnego rzuciła się policya podobno z boku na uczestników pochodu i pokaleczyła około 20 ludzi. Jednemu z robotników odcięto prawe ucho. Po tem zajściu powrócili robotnicy do swych domów. Jest to najlepszym dowodem, że robotnicy nie mieli żadnych zamiarów wywołania jakichś zaburzeń.

FRANCYA.

— **(Interpelecya w sprawie marokańskiej w izbie deputowanych).** Znamienną jest mowa, którą wygłosił poseł Delcassee w izbie francuskiej przy omówieniu interpelacyi socyalisty Jaures'a, który wezwał rząd, aby odważnie oswobodzić Francyę z awantury marokańskiej. Delcassee powiedział, co następuje: Francya wbrew swej woli została zaprowadzoną do Algeciras, obecnie jej obowiązkiem honorowym jest, prowadzić politykę w myśl uchwał konferencyi algecirskiej. Francya, której potęga i wpływ są tam przeważające, nie może dopuścić, aby inne państwa miejsce jej zajęły. Układ francusko-angielski przedłożyliśmy sułtanowi Abdul-Azisowi natychmiast po jego zawarciu i objaśniliśmy go, jakie ma znaczenie. Czemu nie przeprowadzono konsekwentnie zadania, które nam zlecono? Byłoby to przesadą twierdzić, iż wypadki w Mandżuryi stały się przeszkodą. Niemcy i Rosya doznały z naszej strony uwzględnienia. Niemcy trzy tygodnie przed podpisaniem układu wiedziały o nim. Cała Europa czuła się zagrożona przewodnictwem niemieckiem, **to też wszystkie narody, którym niezawisłość Europy leżała na sercu, ugrupowały się około Francyi.** Na konferencyi w Algeciras, która później nastąpiła, liczono się z możliwością wojny, atoli wojny Francyi nie wypowiedziano. Jeżeli Francya ma prawo za sobą, jeżeli znajduje się w przymierzu z potężnymi przyjaciółmi, może mieć do siebie zaufanie. (Długotrwające burzliwe oklaski na lewicy w centrum i u konserwatystów).

Z przemówienia Delcasseego wynika, że przymierze pomiędzy Francyą, Anglią i Hiszpanią. zawarte zostało w tym celu. aby uniemożliwić Niemcom zbyt wielkiego mieszania się w sprawy marokańskie i tym sposobem uniknąć wojny. co się też udało dyplomacyi francuskiej.

— **(Odwaga biskupa.)** Biskup Turinaz z Nancy wystosował do p. Clemenceau, prezydenta ministrów, list otwarty, w którym pisze między innemi: „Mówią o dwóch Francyach, które nie mogą się pogodzić, a z których jedną trzeba zdusić, aby druga była bezpieczna i spokojna. Tak jest, są dwie Francye, Francya kłamstwa, bluźnierstwa, bezwstydu, materyalizmu i Francya wiary, czci, nieśmiertelnych nadziei; Francya rabusiów, prześladowców i Francya obrabowanych, ściganych i ofiar; jest także Francya apaszów, włamywaczy, bandytów i morderców, będących jednocześnie potworami. Nasza ojczyzna zalana jest niejako potopem krwi i błota, od czasu gdy wy zamykacie nasze szkoły katolickie, a otwieracie swoje, aby w dzieci i w młodzież wpajać wasze zasady i waszą moralność. Ta Francya nie jest naszem, lecz waszem dziełem!"

— **(Szpiegostwo we Francyi.)** W ubiegłej nocy **usiłowała dopłynąć jakaś łódź do tego miejsca arsenału tulońskiego, w którym dokonuje się budowa nowych łodzi podwodnych.** Posterunek dał ognia i prawdopodobnie ranił jedną z osób na łodzi, poczem łódź się cofnęła.

SZWAJCARYA.

— **(Napływ socyalistów rosyjskich)** do Europy, odczuła najsilniej Szwajcarya. Jest to kraj najgościnniejszy i z obyczaju i z prawa. Dla tego plaga dotknęła go najbardziej, a środków obrony posiada na razie najmniej. Życie zostało zakłócone, wyższe zakłady naukowe są zatrute wielką liczbą młodzieży nieprzygotowanej, wstępującej do szkoły wcale nie z myślą nauki. To najbardziej poruszyło publiczność. Świadczą o tem dzienniki tamtejsze. Wytwarza się jakaś zawziętość, która w najbliższej przyszłości może mieć poważne następstwa. Ponieważ ani władze, ani ogół szwajcarski nie potrafi rozróżniać dokładnie narodowości, przynajmniej nie w każdym wypadku, więc ofiarą padnie wielu Polaków, szczególniej z pomiędzy młodzieży, przebywającej na uniwersytetach, a pochodzącej z państwa rosyjskiego. Głosy dzienników różnych odcieni i z różnych części Szwajcaryi domagają się bowiem represyi przeciw wędrownemu barbarzyństwu, które Rosya rozpuszcza na Europę.

PORTUGALIA.

— **(W Lizbonie)** obiegają pogłoski o zamierzonym zamachu na dyktatora Franca, który jako prezydent ministrów rządzi jak mu się podoba, a król się na to zgadza. U pewnego kupca znaleziono wielką ilość rewolwerów. Podobno przygotowują rewolucyoniści powstanie na 31 bm. Rząd nakazał zaprowadzić nadzwyczajne środki ostrożności, aby zapobiedz zamachowi. Aresztowani redaktorzy Joas Chagas i Franco Borges znajdują się teraz w forcie Carais pod Lizboną. Byłym ministrom Alpomowi i Dantasowi nie wolno opuszczać mieszkań.

Policya stwierdziła, że pewna liczba republikanów i radykałów, posiadających bomby i rewolwery, przygotowywała rozruchy na dzień 31 b. m., jako w rocznicę republikańskiej rewolucyi. Słychać, że starali się oni, lecz daremnie, wywołać ruch w koszarach. Rząd przedsięwziął wszystkie środki, aby zapewnić spokój publiczny i karność w wojsku. Policya zakazała odbycie zgromadzenia republikańskiego, które zostało zwołane jako zgromadzenie wyborcze.

Z Madrytu telegrafują: Z granicy portugalskiej nadchodzą wiadomości o bardzo smutnych zajściach w Portugalii. Dyktator przedsięwziął bardzo szerokie zarządzenia i grozi, że w razie wybuchu rewolucyi Hiszpania przyśle 40 000 wojska na pomoc. 300 republikanów osadzono w więzieniu. Mieszkania wielu posłów są oblężone. Policya i gwardya patrolują w ulicach Lizbony. Wojsku, o którem się przekonano, że nie jest dość pewne, odebrano broń.

ANGLIA.

— **(Zbrojenia Anglii na morzu).** Pierwszy lord admiralicyi angielskiej Tweedmouth zaznaczył w mowie wygłoszonej w Newcastle, iż niedobrze jest wdawać się w bezbrzeżne programy marynarkie. Prawda, że Niemcy przyspieszyły ogromnie tempo w budowie nowych okrętów wojennych, ale i Anglia ma w warsztatach rządowych i prywatnych wszystko. czego w danym razie potrzebowaćby mogła.

AMERYKA.

— **(Spisek anarchistyczny przeciw flocie amerykańskiej).** Policya brazyliańska wpadła na ślad spisku anarchistycznego, skierowanego przeciw flo-

cie amerykańskiej, znajdującej się obecnie w porcie Rio de Janeiro. Gniazdo spisku znajdowało się w Petropolis w pobliżu Rio de Janeiro. Niejakiś Jean Fedher uchodzi za głównego winowajcę, lecz i zagraniczni anarchiści mieli mieć udział w spisku. Rząd brazylijski oświadcza oficyalnie, że już przed przybyciem floty do Rio odebrał doniesienia z Waszygtonu i Paryża, iż anarchiści rozmaitych narodowości projektują zamachy przeciw amerykańskim okrętom wojennym. Policya zarządziła wszelkie środki, aby udaremnić ich zabiegi.

JAPONIA.

— **(Dzienniki i podróżni)**, przybywający z Azyi wschodniej, donoszą o niezwykle gorączkowej działalności Japończyków w Mandżuryi.

Według nadeszłych wiadomości, Chińczycy okazują w Mandżuryi nadzwyczajną czynność w kolonizacyi, zbrojeniu się i rozszerzaniu ruchu, przez co wpływ Japończyków doznaje ograniczeń. Koreańczycy przenoszą się tłumnie do kraju rosyjskiego i nabywają poddaństwo rosyjskie.

Rabusie morscy czyli korsacy napadli koło Kashing na trzy łodzie, dążące do Szangaiu. Zabili oni czterech Chińczyków, a ranili pięciu i zabrali wiele łupu. Wysłano wojsko w pogoń za nimi.

Rady gospodarcze.

Zimowe żywienie krów.

II.

Co do ilości paszy na krowę dziennie, to przytaczamy tu niektóre dawki:

1) 8 f. siana 40 f. buraków lub marchwi 10 f. słomy	2) 12 f. siana 10 f. buraków 9 f. słomy
3) 12 f. siana 8 f. słomy 3 f. ospy	4) 5 f. siana 4 f. otrąb lub kuchu 20 f. buraków 10 f. słomy
5) 16 f. słomy 10 f. buraków 5–6 f. ospy	6) 30 f. buraków 20 f. ziemniaków 10 f. słomy $2\frac{1}{2}$–3 f. ospy

Niema potrzeby te ilości ważyć co dzień — zważywszy kilka razy, nabiera się takiej wprawy, że później ważenie jest zbyteczne. Siano liczono dobre łąkowe lub z koniczyny. Wyżej przytoczone dawki dzienne będą dostateczne dla krów średniej wielkości — 1000 funtów żywej wagi. Krowom dużym trzeba stosunkowo powiększyć, małym odpowiednio zmniejszyć.

Takie pasienie będzie dostatecznem dla krów zapuszczonych cielnych, lub dających nie więcej niż 5 kwart mleka. Krowom więcej mlecznym należy pożywność paszy zwiększyć przez dodanie paszy treściwej — makuchów, otrąb lub osypki. Liczne próby wskazują, że krowa na wytworzenie kwarty mleka zużywa tyle części pożywnych, ile ich się znajduje w ¾ funtów otrąb lub osypki, albo w ½ funtów makuchów. Odpowiednio do tego, za każdą kwartę mleka ponad 5 kwart, należy krowie dać taki dodatek. W tym celu mierzymy co tydzień lub dwa mleko od każdej krowy i wyważoną miarką dajemy krowie odpowiednią ilość paszy treściwej. Jeżeli krowa daje 9 kwart mleka, to musimy zapłacić jej dodatkowo za 4 kwarty, czyli wypadnie dać jej *3* funty osypki lub *2* funty makuchu, za 15 kwart dodatek wyniesie 7½ funta osypki lub 5 funtów makuchu i t. d. Makuchów rzepakowych nie należy dawać na krowę więcej niż *3* funty, ponieważ większe ilości mogą wpływać ujemnie na smak mleka i masła. Dodatek paszy treściwej dajemy krowie raz na dzień bez sieczki.

Żywienie krów, zastosowane ściśle do wytwarzania mleka, jest jedynie racyonalne, bo szybko i niechybnie prowadzi do znacznego powiększenia ilości mleka, wyprodukowanego przytem najmniejszym kosztem. U nas powszechnie wszystkie krowy żywione są jednakowo, i wcale albo w małym stopniu uwzgledniana jest ich wytwórczość. Wynik jest ten, że jedne krowy (zapuszczone) dostają więcej, niż potrzebują, drugie (wycielone) mniej. Przyglądając się świeżo wycielonej krowie na zwykłem gospodarskiem utrzymaniu, można widzieć, że daje większe ilości mleka tylko przez kilka tygodni, a później chudnie i mleko traci. Inaczej być nie może, ponieważ, dając więcej mleka, oddaje w niem więcej części pożywnych, niż otrzymuje w paszy, a brakującą część oddaje ze swego ciała, wskutek czego chudnie. Jeżelibyśmy wyobrazili sobie taką „dobrą" krowę, która pomimo chudnięcia wciąż mleka nie zmniejsza, to nareszcie nadeszłaby chwila, kiedy cała przeszłaby do szkopka.

Oprócz paszy należy krowom dawać sól, a czasem i kredę. Sól daje się albo kamienną do lizania, ile krowy zechcą, albo 30—40 gr. miałkiej soli dodajemy do sieczki, lub wprost sypiemy do żłobów. Kredę dajemy w bryłach do lizania, albo sproszkowaną. W kredzie znajduje się wapno, potrzebne zwierzęciu do budowy kości i zawsze znajdujące się w pewnej ilości w mleku. Dlatego też kredę powinniśmy dawać przedewszystkiem młodym zwierzętom, cielnym i wycielonym krowom, zwłaszcza na gruntach bezwapiennych (gdzie koniczyna i groch nie rodza), lub gdy pasiemy przeważnie paszą, która zawiera w sobie mało wapna, jak n. p. słoma, plewy, okopowe, a z pasz treściwych otręby. Brak wapna w paszy odczuwają zwierzęta zwłaszcza w suche lata i czasem nawet daje się zauważyć choroba kości, polegająca na tem, że one stają się kruchemi i łatwo łamliwemi. Kredy dajemy 40—50 gr. dziennie.

Nietylko jakość, ale i ilość dań w ciągu dnia ma znaczenie. Zazwyczaj gospodarze, chcąc dogodzić swoim krowom, dosypują im do żłobów 5—6, a nieraz i 10 razy dziennie. Ustrój żołądków bydlęcych, przebieg trawienia i przyglądanie się bydłu na pastwisku wskazują, że wystarczy bydło żywić *2* razy, najwyżej *3* razy dziennie, ponieważ wtedy tylko ma dosyć czasu i spokoju do należytego wyzyskania zadanej paszy. Przed każdem zadawaniem paszy należy niezjedzone resztki usunąć i żłób czysto uprzątnąć.

Należy unikać nagłych przejść z jednej paszy na drugą i w tym celu, na jesieni, trzeba obliczyć zapasy posiadanej paszy i ułożyć plan żywienia na całą zimę. Lepiej n. p. dawać przez całą zimę po 6 funtów siana, aniżeli przez parę miesięcy po 12 funtów, a później paść tylko słomą. Tu jeszcze raz przypominam, że ilość inwentarza musi się stosować do ilości produkowanej paszy, a nie na odwrót. Zwłaszcza drobne nasze gospodarstwa wciąż nie

przestrzegają tej zasady i zanadto są obciążone inwentarzem. Jedna dobra i dobrze żywiona krowa stanowczo da więcej dochodu, niż trzy nędznie utrzymane.

ROZMAITOŚCI.

* **Ile stowarzyszeń ma Kraków.** Dyrekcya tutejszej policyi sporządziła wyczerpujący wykaz liczby stowarzyszeń w Krakowie w roku ubiegłym i członków do nich należących. Imponująco pod względem ilościowym przedstawiają się w Krakowie stowarzyszenia dobroczynne, opiekujące się chorymi i udzielające zapomóg. Jest ich 115, obejmują zaś członków 28 091, w tem katolików 15 993, żydów 12 098 z cyfry tej widać, że u izraelitów dobroczynność stosunkowo silniej jest rozwinięta niż u chrześcian. — Stowarzyszeń mających na celu ochronę dzieci, istnieje 25 obejmujących członków katolików 8 892, żydów 2 186. — Towarzystw naukowych i czytelń jest 135 z członkami 53 069 katolikami i 4 268 żydami; jedno katolickie stowarzyszenie dla ochrony zwierząt z 412 członkami; dalej 19 stowarzyszeń handlowych, przemysłowych i asekuracyjnych, z łączną liczbą członków katolików, 1 485, żydów 472; stowarzyszeń politycznych istnieje 5 obejmujących 1 112 katolików i 78 żydów. Stowarzyszeń robotniczych 50 z liczbą członków 11 710 katolików, zaś żydów 617; stowarzyszeń i bractw kościelnych 24 z 630 katolikami i 1 306 żydami. Razem liczy Kraków stowarzyszeń 374 a stowarzyszonych 114 288, w tem katolików 93 263 a żydów 21 025.

* **Jubileusz cesarza.** Komisya, zajmująca się sprawą uczczenia 60-letnich rządów cesarza, uchwaliła założyć w Krakowie w r. b. jubileuszową publiczną bibliotekę i czytelnię miejską.

Ponadto uchwalono przedstawić Radzie miejskiej przeznaczenie pewnego funduszu na cele humanitarne. W tym celu wybrano komitet złożony z r. m. ks. kanonika Krupińskiego, Dattnera i H. Schwarza, który przy udziale wnioskodawców wypracuje bliższe szczegóły.

* **Pożyczki na włości rentowe.** Odbyło się we Lwowie posiedzenie Komisyi dla włości rentowych. Ogółem przyznała komisya dla włości rentowych na ostatniem posiedzeniu 68 pożyczek rentowych w sumie 581 800 koron, zaś od chwili wejścia w życie tej instytucyi przyznano ogółem 221 pożyczek rentowych w sumie 2 113 650 koron. Włości więc rentowe, przeciw którym ludowcy tak walczyli i za zgubne ogłaszali — okazują się bardzo dobrymi i wielce pożytecznymi dla włościan.

* **Bluźnierca aresztowany.** Za obrazę religii aresztowano onegdaj w Krakowie Kaspra Rospada, 45 lat liczącego czeladnika piekarskiego.

* **Niedola „na Saksach“.** Wychodźtwo sezonowe do Niemiec przybiera wprost olbrzymie rozmiary, mimo, że robotnicy nie znajdują zajęcia i po przeczekaniu paru tygodni w Mysłowicach lub w Nowym Bieruniu oraz po wydaniu pieniędzy, powracają znędzniali do domu. Onegdaj rano przybyło do Krakowa około 200 ruskich robotników w stanie wielkiej nędzy z Mysłowic do Krakowa; opowiadają oni, że w Mysłowicach i Nowym Bieruniu znajdują się grupy, nie mające o czem powrócić do domu; z tej kategoryi robotników powraca przez Kraków codzień pieszo po kilku ludzi, wyłącznie Rusinów.

Do urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie przybyli: radca wydziału krajowego, Krejcy oraz inspektor centralnego biura pośrednictwa pracy w Pradze p. Kominek; odbędą oni tutaj narady w sprawie wysyłania robotników rolnych galicyjskich do Czech. Obaj delegaci bawili we Lwowie, gdzie konferowali w wydziale krajowym w tej samej sprawie.

* **Rozciął twarz siekierą.** Onegdaj na podwórzu gmachu sejmowego we Lwowie stanęli do rżnięcia drzewa dwaj rębacze: Teodor Potocki i Jan Filiszczak. Gdy pracę zaczęli, okazało się, że Filiszczak, który był przedtem w szynku i wypił na śniadanie miarkę wódki, niewiele ma ochoty do pracy. Potocki więc zaczął robić mu ostre wyrzuty, że podpity przychodzi do pracy. Te wymówki tak podrażniły Filiszczaka, że pochwycił leżącą na ziemi siekierę i z całej siły ciął nią Potockiego w twarz. Potocki, chroniąc się przed ciosem tak uchylił głowę, że uderzenie padło poziomo w pośrodek nosa. Siekiera weszła głęboko w czaszkę i rozcięła ją tak, że szczęki prawie zupełnie odłączone zostały od reszty czaszki. Niewiadomo, czy Potockiego uda się utrzymać przy życiu. Filiszczaka aresztowano. W policyi zeznał, iż nie pamięta, za co ciął siekierą Potockiego, bo był pijanym, ale prawdopodobnie musiał go Potocki „czemś urazić“.

* **Socyalista aresztowany.** Policya lwowska aresztowała słuchacza akademii weterynaryi Buca i słuchacza III roku praw W. Dorosza, którzy dopuszczali się systematycznych kradzieży w akademii weterynaryi, na której szkodę skradli rozmaite dzieła naukowe, mikroskopy i t. p. wartości z górą 1000 koron. Obaj złodzieje brali żywy udział w życiu politycznem młodzieży. Dorosz był jednym z wybitniejszych członków czerwonych i z ich ramienia wyjeżdżał kilkakrotnie do Królestwa Polskiego, gdzie występował pod nazwiskiem Żmurskiego. Pod tem samem nazwiskiem znany był i antykwarzom lwowskim, którym sprzedawał skradzione książki.

* **Budżet miasta Krakowa** na rok 1908 tak się przedstawia: dochody preliminowano na rok 1908 w kwocie 3 919 375 koron, w takiej samej wysokości preliminowano też i wydatki. Świadczy to o wielkim rozwoju Krakowa — serca Polski, jak go mienią powszechnie.

* **Człowiek-zwierz.** Onegdaj w Przemyślu stróż domu Jan Głuszko w rynku zrzucił swą żonę z balkonu II piętra na bruk. Nieszczęśliwa padła głową na kamienie, i oprócz licznych kontuzyi uległa rozbiciu czaszki. Brutalny mąż zszedł następnie po schodach na dół do nieprzytomnie leżącej żony i począł znęcać się nad nią, ciągnąc ją za włosy i kopiąc nogami. Zbrodniarza aresztowano, zaś nieszczęśliwą ofiarę odwieziono do szpitala w stanie beznadziejnym. Powodem zbrodni była kłótnia małżeńska. Aresztowany Głuszko, w stanie podpiłym twierdzi, iż żona sama wyskoczyła z balkonu w zamiarze samobójczym.

* **Ostrożnie — wychodźcy!** Z Wiednia telegrafują: Z powodu rozszerzanych wieści, jakoby za kilka miesięcy zamknięte fabryki w Stanach Zjednoczonych miały być z powrotem otwarte i znowu większem zapotrzebowanie obcych robotników, rozesłano informacyę, że nic nie poręcza prawdziwo-

ści tej wiadomości i że prawdopodobnie rozsiewają ją ajenci towarzystw żeglugi, celem zwiększenia ilości podróżnych. Władze jeszcze ciągle stanowczo przestrzegają przed emigracyą do Ameryki.

* **Fałszerze 100-koronówek.** W ostatnich dniach wykryto 22 falsyfikatów 100-koronowych banknotów. Stwierdzono, że w obieg puścili je pewien pruski handlarz skór, skupujący skóry u tamtejszych garbarzy.

* **Z Osieka** piszą nam: W dniu 20 bm. wybrali się z Osieka na jarmark do Kęt gospodarze. W drodze krzepili się kubeczkami po karczmach. W Kętach również nie zapomnieli odwiedzić karczmy. A ponieważ byli to radni gminy — wszędzie ich uszanowano należycie. Kiedy już był wieczór, wracali do domu a wszyscy z zawróconą pałką. A byli końmi, które w nieludzki sposób jadąc, ścigali. Kiedy w powrocie przyjechali ku dworowi Osieckiemu, nagle przy skręcie drogi wywrócili. Następstwa tej jazdy były straszne: Jędrzej Cieślowski rozbił sobie czaszkę i w parę godzin zginął, Jan Kwaśniak, został ciężko rannym, potłukła się również ciężko żona Mleczki. Straszny ten wypadek napełnił boleścią nas wszystkich Osieczan, lecz niechże on będzie nauką dla tych, co to lubią kubkami się bawić.

* **Sprawa świń.** Ostatniemi czasy sprawa świń w Galicyi wybiła się na czoło tych spraw, którymi mieli się zająć nasi posłowie. Otóż Koło polskie rzeczywiście uzyskało w tym względzie ważne ustępstwa. Mianowicie: 1) Ministerstwo rolnictwa zgodziło się, aby skarb państwa ponosił koszta rewizyi świń. Ministerstwo wezwało namiestnictwo, aby podało sposób wynagradzania gmin i wysokość tego wynagradzania. 2) Ministerstwo rolnictwa zgodziło się zasadniczo na zniesienie kulczykowania świń. Stawiło tylko warunek, aby namiestnictwo podało inny sposób znaczenia świń. 3) Ministerstwo rolnictwa przystało na ścieśnienie pasu granicznego, w obrębie którego świnie mają być znaczone. Zaznaczamy i to, że ustępstwa te wyrobiło we Wiedniu Koło polskie.

* **Krajowy kurs pożarnictwa.** W kraju naszym obrona pożarna jest niedostateczna — a szczególnie daje się uczuć brak odpowiednich nauczycieli dla straż pożarnych. Otóż celem zapobieżenia temu brakowi instruktorów, urządza krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych, krajowe kursa pożarnictwa, z których najbliższy odbędzie się w Krakowie w dniach od 3—17 maja 1908. Na kurs ten przyjęci być mogą kandydaci, którzy ukończyli 24 rok życia a nie przekroczyli 40 roku. Następnie muszą się wykazać, że umieją po polsku czytać i pisać, że są zupełnie zdrowi, wreszcie, że służyli przy straży pożarnej przynajmniej trzy lata. Koszta utrzymania, wspólnego mieszkania i przyborów naukowych, wynoszą po 60 koron od każdego kandydata płatnych z góry. Podania wnosić należy do krajowego Związku ochotniczych straży we Lwowie najpóźniej do 15 kwietnia br. O bliższych szczegółach dowiedzieć się można we Wydziałach Rad powiatowych.

* **Zmiana ustroju szkół średnich** (gimnazyów i szkół realnych). Tymi dniami odbyła się we Wiedniu narada pod kierownictwem rzadu celem zmiany ustroju szkół średnich. Wszyscy biorący udział w obradach domagali się, by ułatwiono egzamin maturyczny, oświadczyli się również za wprowadzeniem nowego rodzaju szkoły średniej bez greki a z językiem francuskim lub angielskim. Domagano się także, by gimnastykę w szkołach średnich uznano za przedmiot obowiązkowy.

Minister oświaty Dr. Marchet oświadczył, że zarząd szkolny chętnie i z energią do tego się zastosuje i wyda już w najbliższym terminie odpowiednie zarządzenia.

* **Konkurs.** Redakcya „Prawdy" ogłasza konkurs za napisanie rozprawy pod tytułem: **„Co czynić należy, aby się wyzwolić z pod wpływów i przewagi żydowskiej".**

Praca ma obejmować najwyżej 2 arkusze druku zwykłego formatu 8° a ma być napisaną w tonie poważnym, ściśle, rzeczowo a przystępnie.

Prace należy nadsyłać do Redakcyi „Prawdy", ulica Kanoniczna l. 5, Kraków, które należy opatrzyć w jakieś godło. Osobno zaś w kopercie zaopatrzonej także godłem, należy zamieścić nazwisko autora. Termin do nadsyłania prac trzy miesięczny, do 3 maja br. Nagroda za pracę najlepszą wynosi 400 koron (czterysta koron), a za drugą, uznaną za najlepszą 100 k. (sto k.) Prac nagrodzonych staje się Redakcya właścicielką i wyda je własnym nakładem.

Nazwisko autora pracy nagrodzonej, będzie ogłoszone w najbliższym Nrze „Prawdy", a w razie życzenia zatajonem. Nagroda wypłacona zostanie nazajutrz po ogłoszeniem w „Prawdzie" wyniku konkursu.

* **Wiłkomierz.** „S. Zap. Tiel." donosi o następującym strasznym wypadku, jaki zdarzył się we wsi Kiszeniowo, w gminie Subocz. Mieszkanka Kiszeniowa, Konstancya Januszkiewiczowa, miała u siebie na wychowaniu ośmiomiesięczną wnuczkę, Paulinę, powierzoną jej opiece przez matkę, robotnicę z sąsiedniego majątku. Przy Januszkiewiczowej mieszkało jeszcze dwoje młodszych jej dzieci, 27-letnia córka i 24-letni syn. Cała rodzina przymierała głodem, żyjąc z jałmużny i nędznych zarobków przygodnych. W wigilię Bożego Narodzenia syn i córka poszli po jałmużnie, niemowlę zaś zostało z babką w domu. Okrutna kobieta oddawna już uważała, że dziecko jest tylko zawadą, a korzystając ze sposobności, zamknęła drzwi na zasuwę i przystąpiła do dziecka z nożycami do strzyżenia owiec w ręku. Dziecię zaczęło płakać. Babka wszakże, nie zważając na łzy i żałosne krzyki swej wnuczki, zarznęła dziecko, wyjęła wnętrzności, pocięła ciało w kawałki i wstawiła z garczkiem do gorącego pieca.

Gdy dzieci powróciły i zapytały, co się stało z maleńką, Januszkiewiczowa odpowiedziała, że odniosła ją do Subocza i oddała na wychowanie pewnej bogatej rodzinie. Dzieci jej naprzód uwierzyły, potem wszakże, widząc wzburzenie matki, powzięły podejrzenie. Na pytanie, skąd wzięło się mięso, Januszkiewiczowa dała również kłamliwe odpowiedzi.

Nazajutrz rano, w dzień Bożego Narodzenia, stara wyjęła z pieca garnczek, wlazła na piec i zaczęła jeść. Dzieci jej także jadły mięso, smak którego wydał im się wszakże dziwnym. I zbrodnia byłaby może uszła bezkarnie, gdyby córka przypadkowo nie spojrzała na kąt, gdzie zbierano śmiecie. Zauważywszy tam coś białego, podeszła bliżej i z przerażeniem poznała, że była to rączka dziecka. Opowiedziała ona o tem sąsiadom, którzy udali się za nią, Januszkiewiczowa spostrzegłszy obcych ludzi, zasunęła zasuwę u drzwi, a gdy je

wyłamano, pochwyciła siekierę i uderzyła nią w twarz najbliżej znajdującego się Szewczulisa. Na szczęście okazało się, że rana nie była niebezpieczną. Z trudem wyrwano siekierę z rąk rozwścieczonej kobiety. Wezwana policya znalazła w śmieciach drugą rączkę dziecka i obgryzione kości nóg, w łóżku zaś zakrwawioną chustę i nożyce do strzyżenia owiec.

Widząc, że żadne wykręty nic już nie pomogą, stara opowiedziała ze szczegółami o swoim zwierzęcym postępku.

„Nadchodziły święta, pieniędzy na kupno mięsa nie było, a tu jakiś głos wciąż mi podszeptywał: zarznij, zarznij dziecko. Zły się wmieszał: posłuchałam i zarznęłam" — mówiła Januszkiewiczowa, gdy ją zaaresztowano.

Sprawa w toku.

NOWINKI.

Zapasy śnieżne w Rosyi.

Do ministerstwa kolejowego w Rosyi zewsząd napływają doniesienia o wypadkach spowodowanych przez zaspy śnieżne i mrozy na kolejach. Ogółem około 8000 wagonów ugrzęzło w śniegu i nie można ich użyć. Pociągi spóźniają się ciągle; zdarzają się wypadki zamarznięcia podróżnych i obsługi kolejowej w pociągu; na jednej stacyi zamarzł pomocnik naczelnika stacyi.

Zaginione łodzie rybackie.

Flotyla rybacka, złożona z 10 statków motorowych, zamarzła pod Aröe (u wybrzeży Danii). Obecnie burze rozluźniły masy lodowe i popędziły je wraz z łodziami na wschód. O losie rybaków nic nie wiadomo.

Ciekawe aresztowanie.

Z Wiednia donoszą, że 26 letni robotnik Jan Krischke został uwięziony pod zarzutem, że w nocy z 1 na 2 grudnia 1903 r. zamordował trzy swoje siostry. Krischke został odstawiony do sądu krajowego.

Katastrofa kolejowa we Włoszech.

W północnych Włoszech, pod stacyą Aquabella, najechał dnia 20 bm. o godz. 9 wieczorem pociąg rzymsko-medyolański na pociąg przeznaczony do Pawii, czekający na sygnał do wyruszenia. Z ostatniego wywróciły się dwa wagony, a z pierwszego lokomotywa, i padły na boczne szyny, na których w chwili tej nadjeżdżał pociąg z Bergamo. Nastąpiło straszne zderzenie z wywróconymi wagonami. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 9 zabitych, którzy jechali z Bergamo. Kilkunastu ciężko rannych umieszczono w szpitalach medyolańskich. Minister skarbu i kilku senatorów, którzy jechali na proces do Nasiego, pozostało nietkniętych.

Upały w Australii.

Z powodu udaru słonecznego wydarzyło się w stolicy australskiej, Melbourne, wiele wypadków śmierci. Temperatura we Wiktoryi doszła do niebywałej wysokości. We wszystkich częściach kraju wydarzają się pożary lasów. Straty ogromne. Spaliło się dużo urzędów pocztowych, kościołów i budynków publicznych. W jednej miejscowości pożar lasów rozszerzył się na przestrzeń 40 mil angielskich.

Siedem tygodni pod ziemią.

Jak donosiliśmy w swoim czasie, wydarzyła się dnia 5 grudnia 1907 roku katastrofa w kopalni „Girous" w Newadzie (w Ameryce północnej), przyczem trzech robotników, którzy ocaleli, zostało zasypanych i odciętych od szybu, w głębokości 300 metrów pod ziemią. Ponieważ groziło niebezpieczeństwo runięcia szybu, musiano prowadzić pracę ratunkową z największą ostrożnością i bardzo powoli. Aby umożliwić zasypanym czekanie na nadejście pomocy, wpuszczono do szybu długie żelazne rury, przez które dostarczano im pożywienia i przez które mogli się porozumiewać ze światem zewnętrznym. W święta Bożego Narodzenia posłano „żywcem pogrzebanym" niezwykłą na ich stosunki ucztę, u wylotu rury umieszczono gramofon, wygrywający różne pieśni, aby uprzyjemnić im przymusowe więzienie, oraz posłano im lepsze pożywienie rurą. — Wreszcie po 46-dniowej nieustającej pracy udało się wydobyć ich na powierzchnię ziemi zupełnie w dobrem zdrowiu. Licznie zebrany przed kopalnią tłum powitał ich gromkimi okrzykami.

Trzęsienie ziemi w Meksyku.

Z Meridy, stolicy stanu Yucatan donoszą, iż w zatoce Campeche nastąpiło silne trzęsienie ziemi, skutkiem czego zapadły w morze wyspy Obispo del Fur i Cayo Nuevo. Na wyspach pracowało około 100 ludzi, którzy zginęli.

Wybuch w elektrowni.

W elektrowni fabryki Ganza w Budapeszcie na Węgrzech (fabryka ta ma także swoją filialną fabrykę w Raciborzu) wydarzyła się eksplozya dnia 22 bm. wieczorem. Zabity został jeden robotnik, dwaj inni zostali ciężko pokaleczeni, a kilku lżejsze rany odniosło. Część budynku zgorzała.

Fałszerze 100-koronówek.

W Bozen w Tyrolu w południowej Austryi w ostatnich dniach wykryto 22 fałszywych 100-koronowych banknotów. Stwierdzono, że w obieg puścili je pewien pruski handlarz skór, skupujący skóry u tamtejszych garbarzy.

Zatrute mięso.

Szesnaście osób, wszystko członkowie rodziny Hebaert, zgromadziło się na wspólną ucztę w zamku Abattiale we Francyi. Gdy podano pieczeń, ostrzega pani Hebaert obecnych, aby nie jedli, gdyż mięso czuć strychniną. Istotnie, cała pieczeń była zatruta. Podejrzenie pada na pewnego Włocha, służącego u jednego ze sąsiadów, który miał interes w tem, aby zgładzić ze świata całą rodzinę Hebaertów.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

We czwartek dnia 23 bm. rano odczuto w Reggio w Kalabryi silne wstrząśnienie ziemi, które dało się także we znaki w Biance, Africo, Brancaleone, Bruzzano, Ferruzano i innych miejscowościach, nawiedzonych już dotkliwie ostatnim trzęsieniem ziemi. Wśród ludności wybuchł popłoch. W Bianco uszkodziło trzęsienie ziemi kil-

kanaście budynków, a gmach magistratu zamieniło w ruinę. O stratach w ludziach dotychczas nie słychać.

Osunięcie się góry.

We Włoszech północnych w okolicy Bergamo w miejscowości Trezzo sull'Adda koło morza urwała się ziemia, ciężaru mniej więcej 20 000 kilogramów i spadła na fabrykę, znajdującą się na brzegu Addy. Jedenaście osób zostało zasypanych. Sześć osób uratowano, jedną znaleziono zabitą, czterech brak i niema nadiei ich uratowania.

Cholera w Arabii.

W miejscu pobożnych wędrówek mahometan, w Mecce, szerzy się zatrważająco cholera, a według ostatnich wiadomości zdarzają się coraz częściej wypadki dżumy. Fatalne miejscowe warunki zdrowotne sprzyjają wielce rozwojowi zarazy, tak, że dziennie umiera 400 do 500 osób. Znany badacz francuski, profesor Chantemesse, na posiedzeniu Akademii francuskiej w Paryżu, oświadczył, że dotychczasowe doświadczenia każą się obawiać, iż cholera z Mekki przeniesie się do Europy środkowej; zażądał on przedsięwzięcia środków międzynarodowych dla zażegnania grożącego niebezpieczeństwa. W Konstantynopolu zdarza się już kilka śmiertelnych wypadków cholery dziennie. Mekka bywa bardzo często ogniskiem niebezpiecznych epidemii, gdyż gromadzą się tam pielgrzymi wszystkich krajów Wschodu, którzy przynoszą ze sobą zarazki chorobowe, tak, że to miasto arabskie jest źródłem ciągłego niebezpieczeństwa dla świata sywilizowanego.

Zawieje śnieżne w Ameryce.

W Nowym Jorku po długim okresie powietrza prawie wiosennego nastąpiły nagle zawieje śnieżne, które miejscami występują z gwałtownością orkanów. W niektórych miastach ustał cały handel, ponieważ pociągi na całkiem zasypanych torach nie mogą jeździć. Liczne parowce musiały zarzucić kotwicę poza właściwą zatoką.

„Czarna ręka" rzuca bomby.

Z Nowego Jorku donoszą: W ostatnich tygodniach urządzono tu około 20 zamachów bombami w celach rabunkowych. Wszystkie te zamachy pochodzą od t. zw. „Czarnej ręki", która znowu od pewnego czasu rozwija gorączkową działalność, szerząc wśród ludności trwogę.

Opodatkowanie posagu.

Amerykanie zniecierpliwili się ostatecznie małżeństwami bogatych rodaczek swoich z przedstawicielami arystokracyi europejskiej; nie chcą, ażeby nadal z mozołem zdobyte miliony amerykańskie służyły do pozłacania herbów podupadłych hrabiów, książąt i baronów. To też kongres (parlament) we Waszynktonie będzie wkrótce rozważał wniosek, przewidujący ustawę przeciw gonitwie posagowej Europejczyków. Deputowany z Chicago, Adolf Sabath, jest autorem wniosku i domaga się wprowadzenia 25% opłaty od wszystkich posagów Amerykanek, poślubiających cudzoziemców. Pan Sabath oblicza, że amerykański majątek narodowy stracił już przeszło 3600 milionów dolarów (około 14 400 milionów marek) skutkiem europejskich małżeństw Amerykanek. Pan Hull, deputowany z Jowy, zaproponował poprawkę do tego wniosku, przewidującą zwrot pobranej opłaty „w razie zwykłego rozwodu lub gdy małżonek opuści swoją amerykańską żonę".

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 12 parobków; 22 dziewcząt do dworu; 2 służące; 1 kucharkę do dworu 10—16 lat.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 1 furmana; 2 gumiennych.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 1 polowego, obeznanego z uprawą roli i młócarnią konną; 37 robotników do konserwacyi dróg żelaznych; 1 starszy parobek do pary koni do wożenia szutru; 1 furmana bezżennego do pary koni do wożenia szutru.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 10 fornali żonatych na ordynaryę; 5 parobków bezżennych; 15 dziewcząt folwarcznych; 2 pastuchów żonatych; 20 robotników do kopania i wożenia gliny; 25 strycharzy do cegielni do końca marca 3 kucharki; 1 dziewczynę do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 10 parobków; 1 pastucha; 1 chłopca do restauracyi.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 gumiennego; 1 kucharkę; 1 dziewczynę do kuchni.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 30 fornali dworskich; 20 dziewek do gospodarstwa; 1 pannę do krawieczyzny do Zakopanego; 1 służącę do wszystkiego, 16 k. Adres: Wohnontowa, Wadowice, ul. Mickiewicza; 1 służące do wszystkiego; 500 robotników lasowych do Budapesztu.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 dziewczynę do bydła.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 4 dziewki do stajni; 50 robotników do parowej fabryki dachówek, Polanka Karol, Krosno; 1 chłopca do handlu korzennego.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje:20 robotników lasowych; 1 służącego.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 ogrodnika gospodarskiego; 30 fornali-kotlarzy do robót wagonowych w Sanoku; 30 ślusarzy do robót wagonowych w Sanoku; 10 stolarzy do robót wagonowych w Sanoku. 10 lakierników do robót wagonowych w Sanoku; 4 służących do wszystkiego; 1 bonę-Niemkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 5 parobków-fornali; 10 dziewek-folwarcznych; 4 chłopaków stajennych; 1 ogrodnika kawalera; 1 kowala dworskiego; 1 furmana do kopalni nafty; 1 furmana do dworu na ordynaryę; 2 kucharki na wieś; 3 kucharki oraz służące miejskie; 2 niańki; 2 chłopców do kredensu; 2 uczniów do stolarza.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 2 tokarzy w żelazie; 1 giesera; 1 kowala; 1 bednarza; 1 kowala; 40 kucharek i służących do wszystkiego; 20 nianiek; 20 pokojówek; 1 bonę-Niemkę.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Ceny targowe z dnia 28-go Stycznia 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica biała	100 kg	23	70	24	50
„ czerwona i żółta	»	23	70	24	30
„ węgierska	»	24	50	25	40
Żyto krajowe	»	21	30	22	60
„ węgierskie	»	22	50	24	30
Jęczmień na krupy	»	15	60	16	10
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	13	40	13	80
Owies z opłatą akcyzową	»	15	70	16	20
Proso	»	14	—	15	50
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	16	30	18	80
Kukurydza	»	14	50	16	30
Groch	»	22	50	29	50
Fasola	»	17	—	28	50
Wyka	»	15	50	16	—
Rzepak zimowy	»	33	60	34	40
Koniczyna nasienna czerwona	»	150	—	200	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Tymotka	»	62	—	80	—
Esparsetta	»	28	—	32	—
Soczewica	»	22	—	62	—
Słoma	»	6	80	8	—
Siano	»	8	40	9	20
Koniczyna pastewna	»	10	—	11	80
Ziemniaki	»	4	20	4	80
Jaja	kopę	4	40	5	—
Masło	1 kg	2	40	2	60
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. M. O. w Szczyrzycu. Do Lourdes jest od nas koło 240 mil — droga jak na piechotę, trochę za daleka. Możnaby iść mniej-więcej na Wiedeń, Mariazell, Villach, Udine, Padwę, Parmę, Genuę, stąd wzdłuż brzegu morskieg do Montpellier, a dalej przez Carcassone do Lourdes. Niepodobna podać dokładnie, wszelkich miejscowości, przez które wypadałoby przechodzić, bo zapełniłoby to cały arkusz papieru a trzebaby do sporządzenia tego spisu użyć wielkiej i dokładnej mapy. Rzym nie leży na drodze przez nas wytyczonej: trzebaby z niej zbaczać przeszło 40 mil puszczając się na południe albo z Parmy albo z Genui, zależnie od tego, kiedyby się szło do Rzymu, czy w drodze do Lourdes czy z powrotem. W każdym razie do odbycia tej pielgrzymki trzeba choć coś niecoś umieć po włosku a zwłaszcza po francusku.

P. Wojciech Paszczyk 6 kor. 46 hal. otrzymaliśmy, gazeta zapłacona za rok 1908 papier wysłaliśmy. Pozdr.

P. Józef Kuchejda i Franciszek Faltyn 8 kor. za rok 1907 otrzymaliśmy. Pozdr.

P. Jędrzej Świder 4 kor. na rok 1908 otrzymaliśmy.

P. Wawrzyniec Wojcicki 4 kor. na rok 1908 otrzymaliśmy.

P. Stanisław Wietky 2 kor. na 1 półr. 1908 otrzymaliśmy, kalendarze były wysłane ze wszelkiemi dodatkami.

P. Jan Kaapa 3 kor. otrzymaliśmy

P. Józef Weiwart 2 kor. otrzymaliśmy i kalendarz wysłaliśmy a 1 kor. 50 hal. zapisaliśmy na prenumeratę, należy się jeszcze do końca roku 2 kor. 50 hal. Pozdr.

P. Franciszek Sikora 2 kor. na 1 półr. 1908 otrzymaliśmy.

P. Jan Skirło 4 kor. otrzymaliśmy i zapisano za rok 1907 który zapłacony nie był.

P. Antoni Folwarski. Zgoda zaczekamy, kalendarz wysłaliśmy. Pozdr.

P. Feliks Kaczek. Zgoda zaczekamy.

P. Mikołaj Kasprzak. Zgoda zaczekamy 4 kor. które miały być wysłane w lipcu 1907 należy z recepisem na poczcie reklamować. Pozdr.

P. Rząsa Felika 6 kor. 90 hal. otrzymaliśmy 5 kor. 40 hal. za kalendarze i 1. k. 50 h. na gazetę zapisaliśmy. Pozdr.

P. Franciszek Dziadzio 4 kor. 68 hal. nadesłane czekiem dnia 21—10. 07. otrzymaliśmy, gazeta zapłacona do 1./4. 08.

P. Stanisław Czepek 4 kor. za rok 1907 otrzymaliśmy.

P. Wojciech Wróbel 4 kor. nadesłane nam 28./11. 1907. za rok 1907 otrzymaliśmy. Pozdr.

P. Jan Kiendra. Zgoda zaczekamy.

P. Antoni Jarochowski 4 kor. otrzymaliśmy, 15 zeszytów wysłaliśmy 2 kor. 20 hal. zapisaliśmy na gazetę na rok 1908.

Najtańsze środło nabycia wyrobów tkackich.

Z najlepszego przędziwa i najstaranniej wykonane **płótna białe zwykłe i prześcieradłowej szerokości,**
Szewioty, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Scierki, Obrusy, Serwety, Płócienka kolorowe itp.
poleca po cenach umiarkowanych
Tkalnia wyrobów lnianych i bawełnianych
pod opieką św. Józefa
Antoniego Baruta w Korczynie obok Krosna.
33 Próbki wysyła na żądanie darmo i opłatnie 52—52

---

49 **Na reumatyzm** 26—24

gościec, postrzał (ichias) i łamania, poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika dr. Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franko. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika **Dr. Juliusza Franzosa w Tarnopolu. We Lwowie do nabycia w aptekach Dewechego, Haya Łazowskiego, dr. Piepes-Poratyńskiego. W Krakowie: w aptece Wiszniewskiego. W Makowie: w aptece Frencza.**

PORTRETY

na kartonie 65×50 cm. **Tadeusza Kościuszki, Bartosza Głowackiego, Kaźmierza Wielkiego, Zygmunta Augusta, Kopernika, Kochanowskiego, Sobieskiego, Pułaskiego, Kilińskiego, Mickiewicza, Dąbrowskiego i Rejtana** po 1 kor. 50 hal., z przesyłką 2 k. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 3 kor. 50 hal.

Poczet Królów Polskich, 75×60 cm. po 2 kor., z przesyłką 2 kor. 50 hal.

Młody Bolesław III, Skarbek Habdank, Pochód na Sybir i Kościuszko w więzieniu, 90×75 cm., po 3 kor., z przesyłką 3 kor. 50 hal. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 6 kor. 50 hal.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy"**, **Kraków**, ulica Kanoniczna 5.

Portrety te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, Kółku rolniczem, Stowarzyszeniach i czytelniach katolickich, urzędach gminnych i szkołach — a także i u Duchownych.

Taniej niż wszędzie
znakomite płótna korczyńskie
i wszelkie inne wyroby tkackie.
Również **silne materye** na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon. 26-11
Poleca Szanownej P. T. Publiczności tkalnia
Józefa Jórasza „pod op. Najśw. Rodziny"
w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).
Próbki z oceną na żądanie gratis i franko.

Nowość! **Nowość!**

Biblioteka „Prawdy"

wydała nowe powieści następujące:

1) **Cesarz Domicyan i Grabarze w katakumbach.** Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian. 160 stron druku.
2) **Milioner i Śmieciarz**, tłómaczenie z niemieckiego. 168 stron druku.
3) **Obłąkany ojciec czyli poświęcenie matki i żony.** 156 stron druku.
4) **Odzyskana Córka**, powieść. 189 stron druku.
5) **O życie i wolność**, powieść z wojny Burów z Anglikami. 144 stron druku.
6) **Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach.** 182 stron druku.
7) **Pan Jezus na krzyżu** w kościele Panny Maryi w Gdańsku i **Krzyż żyda.** 210 stron druku.
8) **Syn pijaka, powieść.** 134 stron druku.
9) **Szatański posiew.** Opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków. 180 stron druku.
10) **Sześć beczek złota.** Opowiadanie z przeszłego wieku. 180 stron druku.
11) **Tryumf wiary** czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów. 151 stron druku.

Powieści te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, stowarzyszeniach i czytelniach.

Cena jednej powieści wynosi **50 hal.**, z przesyłką **55 hal.**

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej powieści nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, ul. Kanonicza l. 5.

Poleca się dobrym katolikom:

Książeczkę do nabożeństwa

pod tytułem:

„Tydzień pobożnego Katolika"

o 385 str. z opisem kościoła na zameczku w Bełzie, gdzie przez 500 lat był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a w roku 1382 z Bełza do Częstochowy przeniesiony został. — Cena w oprawie płóciennej 1 kor., z przesyłką 1 kor. 10 hal.

Czysty dochód przeznaczony na wybudowanie kościoła na Zameczku w Bełzie.

Do nabycia w
Administracyi „Prawdy"
148 **w Krakowie, ulica Kanonicza l. 5.**
i u Sióstr Felicyanek na Smoleńsku l. 2 w Krakowie.



Najstarszy i największy dom eksportowy całej monarchii austro-węgierskiej

F. Pamm, Kraków ul. Zielona 2

wysyła zegary na minutę uregulowane.

Nikl. Anker Rem. Syst. Roskopf „Mikado" w nocy jasno świecące	złr.	1.65
przy odbiorze 6 szt. tylko	„	1.50
Nikl. Ank. Rem. z portretem cesarza, Lassale lub pięknym krajobrazem	„	1.75
Te same z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem Polskiem	„	1.95
Srebrne Ank. Rem. Syst. Roskopf	„	4.—
Te same z 3ma srebr. kop.	„	5.50
Budziki „Togo" w nocy jasno świecące	„	1.35
Okrągły zegar „Port Artur" stoj. w nikl. szafce	„	—.90
Zegar ścienny „Rosevelt" piękn. rzeźb. z ciężark.	„	—.85
Zegar ścienny z biciem z 2ma ciężarkami	„	1.43
Zegar pendul. z biciem pięknie rzeźbiony	„	4.50
Para licht. z chińsk. sreb. 32 cm. wys. p. grawir.	„	2.95
Licht. z chińsk. srebra z przyrząd. do zap. sztuk.	„	1.20
Harmonik. piękn. i trwał. wyrobu po 1.70, 2.75 i	„	4.80

Na żądanie wysyłam wielki cennik zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra, instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Towar, który się nie podoba, przyjmuje w przeciągu dni 8-miu napowrót a zapłacone za nie pieniądze zwracam natychmiast franko.

Organista

zdolny poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy" w Krakowie ul. Kanonicza 5

CHŁOPIEC

do stajni cugowej lub za fornala, umiejący powozić, orać, kosić i siać poszukuje miejsca zaraz. Zgłosz. przyjmuje Administrac. „Prawdy" w Krakowie ul. Kanonicza 5.

Kobieta

w średnim wieku, pracowita, uczciwa, pobożna, znająca się na gospodarstwie i kuchni poszukuje miejsca gospodyni na plebanii lub do dworu.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy" w Krakowie ul. Kanonicza l. 5.

2 chłopców

do praktyki masarskiej potrzeba zaraz. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy" w Krakowie ulica Kanonicza l. 5.

„WIĄZANKA PIEŚNI POLSKICH"

patryotycznych, zawierająca 125 stron druku, kosztuje w ozdobnej płóciennej oprawie 50 hal., a w broszurowanej 30 hal. **Książeczka ta winna się znajdować u każdego dobrego Polaka.**

Zamawiać należy w Administracyi „Prawdy", Kraków, ulica Kanoniczna l. 5., a zamawiający winien przesłać zaraz zapłatę przekazem lub markami, inaczej zamówienia nie uwzględniamy.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

w zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwica", wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Prawnie chronione! Każde naśladownictwo podlega karze!



Jedynie prawdziwy Balsam z apt. p. Aniołem Stróż. A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch Sauerbrunn.

Jedynie prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

z zielonym znakiem ochronnym, wyobrażającym zakonnicę. 12 małych albo 6 podwójnych butelek albo też 1 duża butelka specyalna z patentowem zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego Maść centyfoliowa,

przeciwko wszelkim niewiedzieć jak zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom. Cena: 2 słoiki K 3,60. Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką pocztowa.

Dwa te środki domowe są za najlepsze uznane i od dawna słynne.

Zamówienia adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregrada

8 obok Rohitsch-Sauerbrunn. 52—52

Składy w wielu aptekach.

Broszurka z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie.

Nowość! Nowość!

„ŻYWCEM POGRZEBANA".

Jest to nadzwyczaj ciekawa powieść, osnuta na prawdziwem zdarzeniu, opowiadająca smutny los matki żywcem pogrzebanej. — Tak ciekawej powieści, jak ta, zapewne jeszcze nikt nie czytał. **„Żywcem pogrzebana"** wychodzić będzie w 2 zeszytach tygodniowo. Każdy zeszyt kosztuje 8 cent. (16 hal.) **Mającym chęć zająć się rozszerzaniem tej powieści, udziela się stosownego rabatu.** Kto zamówi prenumeratę na całą powieść, otrzyma darmo 2 okładki płócienne z ładnymi wyciskami.

Pierwszy zeszyt „Żywcem pogrzebanej" otrzyma na żądanie każdy za darmo.

Do nabycia u wydawcy: Ł. KISIELEWSKI, Kraków, Grzegórzki L. 6.

Bryndza karpacka owcza.

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej koron 7 54.
1 faska 5 kg. bryndzy świeżej koron 6.54.
1 faska 5 klg. bryndzy ostrej koron 4 54.
1 blaszanka 5 kg. miodu patoka 7.84 kor.
1 blasz. 5 klg. masła deserowego koron 10.54.
1 blasz. 5 klg. masła kuchennego koron 9.54.
1 blasz. 5 klg smalcu wieprzowego, koron 8.84.
1 blaszanka 5 kg. sera szwajcarskiego koron 9.54.
1 blaszanka 5 klg. słoniny białej solonej, koron 7.84.
1 paczka 5 kg. słoniny wędzonej 8.24 koron.
1 blaszanka 5 klg. kiełbas wieprzowych k. 8.84.
1 kilo kawy palonej po koron 2.80, 3 20 do 4.—.
1 kilo kawy surowej po 2.36 k. 2.90 do 3.80 za kilo.

Herbata w paczkach lub na wagę i różne towary spożywcze. Wysyłki pocztowe wysyłam za zaliczką. Porto i opakow. już daję do każdej stacyi pocz. franko

poleca

Dom specyałów węgierskich

Kiefer Leo. Késmark

103 (Węgry). 33

NAKŁADEM

księgarni katolickiej

Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie

6, ul. św. Jana (Hotel Saski)

wyszło **ósme, znacznie powiększone** wydanie dziełka p. t.

Nowenna najskuteczniejsza do Matki Boski Nieustającej Pomocy

przez

O. Saint Omera, Redemptorystę.

Z francuskiego przełożył

O. Bernard Łubieński

tegoż zgromadzenia, str. 248 w 32ce kartonowane K. —50.

To samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronicy, z obrazkiem bardzo pięknym kolorowanym Najśw. Panny Nieust. Pomocy, w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej z złoceniami (różne kolory) brzegi złocone K. 1.

Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli przesyłka ma być rekomendowana, o 25 halarzy więcej. 12 21-27

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franko

Rozszerzajcie gazetę naszą!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca

X. Melchior Kadziola.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

STREJK.

I.

Mąż, usiadłszy na drewnianym stołku, z głową, wspartą na ręku, posępnie spoglądał przed siebie, żona szyła coś pod oknem.

Milczeli oboje. Nagle żona przemówiła, jak gdyby do samej siebie, prostując swą kibić, zgiętą nad robotą:

— Źle człowiekowi, gdy nic nie umie.

Natychmiast wszakże pożałowała widocznie słów, które mimowoli się jej wyrwały i wypuszczając z rąk dziecinne ubranie, zwróciła się twarzą do męża:

— Nie gniewaj się, Karolku, — wyrzekła, kładąc mu rękę na ramieniu, — wiesz dobrze, że wcale tak nie myślę. Bieda robi człowieka złym, nie zwracaj na to uwagi.

Mężczyzna westchnął głęboko.

— Gdybym był wiedział, że to tak się skończy — rzekł cicho.

— Ja także byłabym wolała, żebyśmy byli zostali u siebie. Tam mieliśmy tylko to, co było konieczne, ale i to dobre, a tutaj, w Berlinie... a myśmy sobie wyobrażali, że tutaj tak łatwo o zarobek! Alboż to mało mają w Berlinie swoich ludzi...

Eckert istotnie nie wiele umiał; z zawodu był zdunem, niczego inego nie był w stanie się nauczyć. Należał do liczby tych uczciwych, lecz ograniczonych natur, co to nie potrafią przez całe swe życie zrobić ani jednego samodzielnego kroku; bardzo wiele już było z jego strony, że, ulegając namowom żony, pół roku temu zgodził się przyjechać do Berlina.

W gruncie rzeczy żona jego miała słuszność. Z początku, jak tylko się pobrali, jego niewielki zarobek wystarczał jako tako na potrzeby ich obojga, potem jednak przyszło na świat dziecko, młodej matce przybyło zajęć .poza domem pracować już nie mogła, dochody się zmniejszyły, a wydatki wzrosły. Położenie ich jeszcze się pogorszyło, gdy urodziło się drugie dziecko — było to w drugim roku ich małżeństwa. I tak było co rok... Dzieci mieli już sześcioro, a bieda stawała się coraz dotkliwszą, gdy wiadomość, że sąsiad ich, brukarz, wyjechał do Berlina i zarabia dziesięć blisko talarów tygodniowo, podsunęła żonie myśl, by uczynić toż samo. Nie uspokoiła się więc, zanim mąż zgodził się przenieść do stolicy wraz z rodziną.

Od pół roku już mieszkali w Berlinie, a złotych gór wciąż jakoś nie spotykali. Eckert przebiegał miasto całe w poszukiwaniu pracy — naprożno. Od czasu do czasu znajdował zarobek na jeden, dwa dni, lecz stałego zajęcia dostać nie mógł.

Ażeby nakarmić sześcioro głodnych dzieci, trzeba było zastawić meble; za niemi poszło do lombardu wszystko, cokolwiek posiadało jakąś wartość. Wreszcie nie było już czego zastawiać, a Eckert wciąż szukał roboty; gdyby nie zabiegliwość żony, która od czasu do czasu zarobiła nieco pieniędzy, — oddawna wszyscy byliby zginęli z głodu.

— Źle człowiekowi, gdy nic nie umie!

Często o tem rozmyślała, spoglądając na męża; umiał stawiać piece, ale nawet do głowy mu nie przychodziło, żeby się nauczyć innego jeszcze rzemiosła. Kochała go bardzo, bo był spokojny, trzeźwy, dobry człowiek i przykro jej było sprawiać mu cierpienie, dzisiaj wszakże te bolesne dlań słowa wyrwały się jej zupełnie przypadkowo.

Mąż nie obraził się, nie należał wogóle do ludzi obraźliwych; słowa te jednak wywarły na niego silne wrażenie, a gdy nazajutrz, według zwyczaju, wyszedł z domu szukać zajęcia, głowę miał pełną najrozmaitszych zamiarów.

II.

Powrócił do domu zmęczony i głodny; żona zaraz od progu powiedziała mu, że obiadu starczy tylko dla dzieci, dla nich zaś obojga nie ma nic. Ta smutna wiadomość wszakże nie odebrała mu humoru. Był wesół i pełen nadziei. nalazł przecież pracę i już nazajutrz miał do niej przystąpić.

Robota ta, coprawda, nie wchodziła w zakres jego fachu: zgodził się przy budowie jakiegoś teatru, sądzi jednak, że potrafi ją wykonać; wynagrodzenie było bardzo skromne: półtrzeciej marki zaledwie dziennie, lecz można się spodziewać podwyżki. Lżej zrobiło się im na duszy i spokojniej spojrzeli w przyszłość.

— Może teraz sklepikarz uwierzy, że mu zapłacimy nasz dług, — rzekła żona, — trzeba mu będzie tylko oddać zaraz przynajmniej ze dwa talary, a tymczasem nie możesz przecież iść głodny do pracy! — i zeszła do sklepu, by opowiedzieć o niespodziewanem szczęściu.

— Bardzo to pięknie, jeśli to prawda, — zauważył ze śmiechem sklepikarz; potem jednak dodał uspokajająco: — to nic, zaryzykuję jeszcze raz. Pani wierzę, pani jesteś uczciwą kobietą.

Nazajutrz Eckert poszedł do roboty. Do zajęcia tego nie był nawykły i szło mu bardzo ciężko, pracował wszakże chętnie i pilnie.

— Posłuchaj no, ty nowicyuszu, a jesteś ty zorganizowany? — zapytał go w czasie śniadania jeden z robotników, podając mu butelkę z wódką.

Eckert odmówił, z osłupieniem spoglądając na swego współtowarzysza.

— Ależ pij, co tam! — nalegał robotnik. — Chcę przez to zapytać, czy należysz do związku?

Teraz zrozumiał, więc odparł z wahaniem:

— Ja... ja nie jestem socyaldemokratą.

— No, to pożałujesz tego, — zauważył tamten. — Tutaj są wszystko towarzysze, rozumiesz?.... Wszyscy... zapamiętaj to sobie.

Po chwili wzięto się napowrót do pracy.

Eckert pokiwał głową.

Socyal-demokrata! On nie miał nawet pojęcia, co to są partye; cóż jego to wszystko obchodziło! On pragnął pracować, zarabiać, ażeby jego dzieci nie przymierały głodem. Czy przyłączyć się do tych ludzi? Wiedział, że wówczas musiałby dużo pieniędzy oddawać partyi, a pieniądze były mu tak bardzo potrzebne. Wszelkich sporów, nieporozumień zresztą obawiał się i nie lubił; nie chciał się mieszać do niczego, spełniając jedynie to, do czego się zobowiązał.

Ta sumienność jego gniewała właśnie towarzyszy. Przez cały czas, aż do pory obiadowej, śmiano się z niego i szydzono, lecz on nic sobie z tego nie robił; to rozsierdziło ich jeszcze bardziej.

Po obiedzie zginęła mu kurtka, i znalazł ją dopiero po długich poszukiwaniach; okazało się, że schowali ją jego towarzysze napchawszy do kieszeni kamieni i ziemi.

Kiedy, przyszedłszy do domu, spostrzegł to, owładnął nim szalony gniew i, gdyby który z winowajców nawinął mu się wtej chwili pod rękę, — Bóg jeden wie, co stałoby się mogło.

Nazajutrz podszedł do niego jeden z robotników i zaproponował, gdzie można się zapisywać do związku.

— Nie, dziękuję, — rzekł Eckert, — robię, co do mnie należy, a o resztę nie dbam. Nie jestem socyal-demokratą!

Wówczas drwiny zastąpiły grubijaństwa i pogróżki.

Wieczorem przedsiębiorca wezwał Eckerta do siebie i rzekł, uśmiechając się uprzejmie i wręczając mu dwie i pół marki:

— Widzicie, Eckert... muszę was usunąć, chociaż bardzo mi to przykro. Nie mam nic przeciwko wam: jesteście dobrym robotnikiem, bardzo, bardzo mi przykro, ale widzicie... robotnicy, nie znoszą pomiędzy sobą ludzi, nie należących do związku. I jeżeli ja was nie usunę, to jutro żaden nie stanie do roboty. A ja przecież podpisałem umowę i muszę zdać robotę w oznaczonym terminie. Lepiej nam zatem rozstać się; mnie, doprawdy, bardzo przykro i z chęcią zostawiłbym u siebie tak uczciwego i pilnego robotnika!

III.

Eckert znalazł się na ulicy, znowuż bez pracy. Gdy wrócił do domu i opowiedział żonie wszystko, biedna kobieta omało nie oszalała z rozpaczy.

— A więc znowuż nędza? Cóż na to powie sklepikarz? Czyż, w najlepszym razie nie pomyśli, że jesteś oszustem? — mówiła wśród łkania, rozrywającego duszę.

Troje starszych dzieci przypadło z płaczem do matki. Pozostałe oddawna już szlochały. Zdarzało im się to, zresztą codziennie z tej, lub innej przyczyny — najczęściej z głodu. W późniejszem życiu chwile te musiałyby nazywać „szczęśliwem dzieciństwem".

W ten sposób przeszło dni kilka.

— Wiesz, w domu, w którym pracowałem, wywieszono ogłoszenie, że potrzebny jest robotnik, — powiedział raz Eckert do żony.

— No, i cóż?

— Ale nie mogłem tam się dostać. Na ulicy stał tłum robotników, którzy krzyczeli i nikogo do domu nie wpuszczali.

— A cóż się tam stało.

— Zastrejkowali, żądają podwyżki. Usunięto ich, a przedsiębiorcy potrzebni są teraz nowi robotnicy.

Żona spojrzała nań z niepokojem. Zrozumiał myśli, to milczące pytanie i odpowiedział:

— Tak, ja sam myślałem, że mnie to nic nie obchodzi; mogę pracować, a zarobek jest mi koniecznie potrzebny. Postanowiłem wejść do domu. Przecież on powiedział, że zawsze chętnie mnie przyjmie; ale oni mnie nie puszczali, zaczęli wygrażać pięściami i krzyczeć Zdrajco! chcesz nam strejk złamać! I grozili, że mnie zabiją.

— Ach, mój Boże! Każdemu wolno postępować, jak chce. Oni pewnie nie wiedzą, co to głód, bo inaczej nie broniliby człowiekowi pracować, żeby nakarmić sześcioro głodnych dzieci.

— Chciałem bądź co bądź wejść do domu. Wtedy naokoło zaczęto krzyczeć: Zdrajca! Poczekaj! zabijemy cię, jak psa! Ale zaraz ich rozpędzono. No, i wszedłem; jutro idę do roboty.

Żona odetchnęła, jak gdyby wielki ciężar spadł jej z piersi; do jej radości wszakże przyłączyła się teraz obawa. Prosiła męża, aby był jak najostrożniejszy. Gdyby nie najmłodszy malec, co jednej chwili bez niej obejść się nie mógł, sama odprowadzałaby męża i przychodziła po niego, ale od dzieci odejść niepodobna!

Pierwszego dnia Eckert wrócił na obiad do domu bez wypadku. Jakże dnia tego było wesoło!

— Nic mi nie będzie! — zapewniał żonę. — Kiedy i wieczorem przyszedł bez szwanku, żona uspokoiła się nieco, a radość jej nie miała granic, gdy się dowiedziała, że przedsiębiorca przyrzekł jej mężowi podwyższyć płacę.

Nazajutrz — było to w niedzielę, tłum strejkujących zachowywał się jeszcze niespokojniej, niż dotychczas. Przedsiębiorca podwoił ostrożność. W poniedziałek Karol Eckert z dwoma innemi robotnikami bocznemi ulicami przemknęli się do zajęcia, z powrotem jednak spotkali się ze strejkującemi, którzy poznali ich natychmiast; podjęli krzyk i wrzawę. W tej chwili zjawiła się policya. Tłum się rozpierzchł na wszystkie strony, lecz potem zebrał się w innem miejscu i znowuż rozległy się groźby, skierowane ku robotnikom, których obstąpiono ze wszystkich stron.

Jeden ze strejkujących szturchnął Eckerta, lecz ten milczał.

— Podły! Zdrajca! — krzyknął ktoś w tłumie i zerwał mu czapkę z głowy. Eckert schylił się, aby ją podnieść; w tej chwili popchnięto go, i upadł na bruk. Wkoło niego wymyślano sobie, ktoś bił, rozległy się wołania o pomoc, kobiety i dzieci płakały, wrzawa była nie do opisania.

Nagle jakiś głos krzyknął:

— Żandarmi!...

Tłum rzucił się do ucieczki. Uciekając ktoś uderzył Eckerta nożem. Nieszczęśliwy krzyknął i padł okrwawiony na ziemię.

Podjęto go i zaniesiono do apteki. Zmarł podczas opatrunku, nie odzyskując przytomności. Ciało odniesiono żonie.

W dwa dni potem dzienniki doniosły o samobójstwie młodej kobiety z sześciorgiem dzieci.... Dzieci znaleziono martwe, matka dawała jeszcze oznaki życia, lecz ratunek był spóźniony.

Rozmaitości.

* **Największy komin w świecie** budują obecnie w Północnej Ameryce, w Great Falls, w stanie Montana, na hucie, gdzie wytapiają miedź i srebro. Wysokość komina wynosi 154 metrów, przeciętna szerokość fundamentu 22 m. 60 cm. a przeciętna szerokość komina 16 m. 70 cm. Grubość muru u góry komina 70 cm. Fundament jest z cementu; obejmuje 300 metr. kubicznych, jest 7 metrów głęboki a 40 metrów szeroki. Mury komina są z cegieł przedziurawionych i ważą 18 000 ton = 360 tys. centn. Do budowy komina urządzono własną cegielnię. Huta przetapia w 24 godzinach 3000 ton kruszcu. Zakład do czyszczenia miedzi (miedziarnia) przerabia miesięcznie 1800 ton miedzi. Ma własną siłę wodną o 10 000 koniach, która potrzebna jest do wytwarzania elektryczności w sile 7 500 koni. Dym z komina się wydobywający posiada wiele arszeniku. Dlatego komin musi być tak wysokim.

ŻYCIE SZKOŁĄ DOŚWIADCZENIA.

I.

Życie możemy uważać za jedną wielką szkołę doświadczenia, w której uczniami są mężczyzni i kobiety. Lekcyami w tej szkole są różne próby, troski, cierpienia, pokusy i trudności; lekcye te bywają dla nas trudne, ciężkie, a często nawet niezrozumiałe, ale zawsze powinniśmy w nich uznawać rękę Opatrzności, która jedynie wie, dla czego nam je daje.

Kończąc życie, powinniśmy złożyć egzamin ogólny i odpowiedzieć na pytania:

Ile skorzystaliśmy z doświadczeń tej szkoły? Czy wykształciliśmy swoje serce i rozum? Czy nauczyliśmy się męztwa i panowania nad sobą? Czy nie sprzedaliśmy swej cnoty i honoru? Czy żyliśmy z umiarkowaniem i wstrzemięźliwością? A może życie nasze było jedną wielką ucztą samoluba bez myśli o bliźnich? Czy przeżywając nieszczęścia i próby, nabyliśmy cnót cierpliwości, pokory i wiary w Boga? — albo nauczyliśmy się tylko narzekać, wpadać w zwątpienie i rozpacz?

Pomocnikami w życiu pełnem trudności i smutków są: czas a także zapał i energia młodości. Czas, to jest lata życia człowieka, płynące jedne za drugimi, jak fale rzeki, uczy nas wszystkiego, daje możność wiele razy poprawić się, zaciera pamięć najcięższych bólów, każe zapominać o starem, a spodziewać się nowego.

A któż nie wie, jak inaczej przedstawia nam się świat i życie w młodości?

Z jakim zapałem młodzieniec biegnie po drodze życia, szukając coraz nowych radości i przyjemności, z jaką energią bierze się do pracy, do czynu, spodziewając się zaraz słodkich owoców swych starań? Ale, niestety: „im dalej w las, tem więcej drzew“. Powoli, jasne, słoneczne obrazy spodziewanego szczęścia zakrywają ciemne chmury przeszkód, rozmaitych trudności, zawodów, niepowodzeń i nieszczęść i ów młodzieniec czuje, jak zapał w nim gaśnie i energia wyczerpuje się... Szczęśliwym już jest, jeśli pośród tylu doświadczeń potrafi zachować czystość duszy i serca, jeśli nie upadnie pod ciężarem życia, chwytając się kotwicy wiary!

A jednak ten zapał jest wielką pomocą w życiu człowieka, bo prowadzi go do dobrych i wielkich czynów poświęcenia i miłości bliźniego; jest on dowodem czystego, niesamolubnego charakteru i pięknej duszy, powinniśmy go więc podtrzymywać w naszych dzieciach, a nie śmiać się z ich „mrzonek“, jak czynią praktyczni, chłodni ludzie. Człowiek bez szlachetnego zapału w młodości, to jakby rok bez wiosny.

Oto przykład, jak wiele dobrego wypływa z podobnego zapału, inaczej entuzyazmu.

Pewien chłopczyk przeczytał w czternastym roku życia książkę „O handlu murzynami“ i przejęty litością dla ciemnych, męczonych, murzyńskich dzieci, zapragnął uczyć je chrześciańskiej wiary i czytania biblii, to jest Starego i Nowego Testamentu. Otóż z biblią i kilku groszami w kieszeni, wykradł się z domu rodziców i popłynął morzem aż do Ameryki na wyspy, nazywające się West-Indye. Przybywszy na miejsce, zapalony chłopczyk był w wielkim kłopocie, nie wiedząc, jak się wziąć do rzeczy, gdy zatrwożeni rodzice znaleźli go tam i przywieźli z powrotem do domu. Syn jednak nie ochłonął ze swego zapału i nie porzucił pięknej myśli nauczania biednych dzieci. W roku 1798 gdy miał już 20 lat, zaczął uczyć dzieci z okolicy w pustym pokoju rodzicielskiego domu, w bardzo krótkim czasie pokój okazał się za mały; wynajmował więc coraz obszerniejsze mieszkania, a nakoniec musiał zbudować osobny budynek, na drzwiach którego umieścił napis:

„Wszyscy mogą tu przysyłać swe dzieci na naukę darmo, jeżeliby zaś kto sobie tego nie życzył, niech płaci“.

Chłopiec ten nazywał się Józef Lankaster, on to pierwszy założył ludową szkołę i wskazał drogę do powszechnego nauczania darmo, które dawno już jest wprowadzone za granicą.

A jakież męstwo i zapał ożywiały Krzysztofa Kolumba, który się wybierał na odkrycie nowej części świata, mając to jedno przekonanie, że musi on gdzieś istnieć! Nie odstraszyły go niebezpieczeństwa podróży morskiej na kruchym, nieudoskonalonym okręcie, nieznani, może dzicy ludzie na nowym lądzie, zbuntowani i zrozpaczeni trudami podróży towarzysze, którzy go chcieli związać i rzucić do morza. On sam jeden przeciw wszystkim stał mężnie i wytrwale, ożywiony pragnieniem odkrycia Nowego Świata, aż ujrzał wreszcie na horyzoncie brzegi Ameryki.

Ten wielki człowiek był potem więziony, prześladowany i ograbiony przez tych, których zbogacił.

NASZA CHWAŁA.

Bolesław Prus.

Prawdziwe jego nazwisko brzmi Aleksander Głowacki, choć ogólnie znany jest jako Prus. Urodzony 8 sierpnia 1847 w Puławach pod Lublinem w Królestwie Polskiem, w szkołach kształcił się na profesora, po skończeniu zaś studyów był jakiś czas w warsztatach elektro-technicznych, poczem oddał się pisarstwu zupełnie. Redagował więc dzienniki



i pisał powieści. Tym zajęciom oddaje się po dziś dzień w Warszawie.

Bolesława Prusa stawiają uczeni na równi z Sienkiewiczem; mimo to nie zdobył dla siebie tak

rozgłośnego co tamten imienia. Pochodzi to stąd, że Sienkiewicz mową swoją i sposobem pisania zajmuje każdego mniej lub więcej wykształconego, a znów trudno jest ludziom mniej uczonym zrozumieć to, co chce w swoich powieściach powiedzieć Prus.

Powieści jego są osnute przeważnie na tle stosunków współczesnych. Ludowi przedewszystkiem poświęcił Prus powieść „Placówka". Widzimy tu włościanina Ślimaka, który odziedziczywszy po ojcach i dziadach swą zagrodę ziemi, nie chce jej puścić nigdy nikomu. Ponieważ w okolice, gdzie Ślimak osiadł, zjeżdżają Niemcy i chcą pozbawić go ojcowizny, by zyskawszy grunta Ślimakowe, założyć kolonię niemiecką — musi Ślimak wszelkiemi siłami bronić się przed przybyszami. Choć niejednomu przyjdzie stracić: więc żonę, dzieci, dobytek, — silna, uporczywa natura chłopska nie pozwala włościaninowi ustąpić ani na krok, nie puścić ani piędzi ziemi cudzoziemcom. I ta ogromna siła woli, zaparcie się siebie, wytrwałość odnosi zwycięstwo. Ślimak niepokonany wychodzi z walki, zostaje zwycięzcą, a Niemcy muszą ustąpić z pola.

Charakter ludu naszego, niektóre jego rysy: wytrwałość, umiłowanie ziemi rodzinnej, silną wolę — oto, co Prus przedstawia jako wzór dla innych. W „Placówce" chciał przeciwstawić siłę ludu innym warstwom, które tak łatwo wyzbywają się rodzinnej ziemi; włościanin zaś woli stracić wszystko, niż pozbyć się ziemi, na której ojcowie siedzieli.

W innych mniejszych powiastkach, Prus często dotyka spraw ludu, przedstawiając jego dole i niedole.

ZAŚLUBINY.

Sposoby, za pomocą których zdobywają sobie ludzie żony, bywają najrozmaitsze u różnych ludów na kuli ziemskiej.

Na pewnych szczeblach rozwoju, porwanie jest najzwyklejszą formą zdobycia sobie żony; zwłaszcza najczęściej uprowadzane zostają one do obcych szczepów. Ostatni ten zwyczaj panował u wymarłych Sarmańczyków, oraz u Papuazów w Nowej Gwinei i na wyspach Fidżi. I dziś jeszcze musi Samojed i Lapończyk podstępem lub przemocą zdobyć dziewczę z obcego szczepu. Zwyczaj porywania kobiet spotykamy w podaniach licznych ludów, jak n. p. w tem opowiadaniu biblii, podług którego mężczyźni ze szczepu Benjamina uprowadzili przybyłe na tańce córki Sileha, jak również znane podanie rzymskie o porwaniu Sabinek.

Inny sposób zdobywania sobie żon, jest kupno. Najzwyczajniejsze kupno stanowi ślub w Afryce. Przy takiej tranzakcyi nie obchodzi się bez targów i oszustw. Nietylko w Afryce, bo i wśród Beduinów południowej Arabii zwyczaj ten jest rozpowszechniony. W Afryce południowej cena kupna ustanawia się ilością wołów i dziewczęta nie tanio się oceniają; u Kafrów płaci narzeczony za żonę 6—30 niekiedy wołów. Dla człowieka więc posiadającego większą ilość córek, wydawanie ich za mąż może być źródłem bogactwa, gdyż sprzedając je, zyskuje kilkakrotnie to, co go kosztowała własna połowica.

Starożydowskie śluby są także tranzakcyami handlowemi. To samo powiedzieć można i o zaślubinach starogreckich. Cena narzeczonej określała się liczbą wołów, lecz te były daleko droższe, niż w Afryce.

Że germańskie śluby spoczywały na tej samej zasadzie, o tem niejednokrotnie znajdujemy wzmianki. Prawa ludowe wcale nie dwuznacznie mówią o cenie sprzedażnej, a prawo saskie chce nawet taksę ustanowić, skoro mówi: „Kto chce wprowadzić w dom małżonkę, ma zapłacić rodzicom 300 szylingów".

Mniej rozpowszechnioną formą kupowania żon jest zamiana. Miewa ona miejsce u Malajczyków, oraz u niektórych szczepów abisyńskich. Kto chce posiąść żonę, oddaje za nią swą siostrę lub inną kobietę, którą wykradł z sąsiedniego jakiego plemienia. W Australii istnieje również podobnego rodzaju system zamiany, w myśl którego za mniej więcej 20-letnią dziewczynę, narzeczony oddaje swoją siostrę lub bliską krewną, znajdującą się pod jego lub jego ojca opieką.

W rzadkich tylko wypadkach zdarza się, że kobiety w jawny sposób wybierają sobie mężów. U wizyrów n. p. mężczyzna musi zaślubić kobietę,



Nowy dworzec w Lipsku, największy w Europie

która go wybierze jeżeli jest w stanie zapłacić ojcu jej cenę, a w niektórych miejscowościach w Nicaragua piszą, że dziewczyny wybierają sobie podczas uczt mężów z pośród ucztujących chłopców.

W dalszym ciągu przyjrzyjmy się osobliwym zwyczajom ślubnym u niektórych narodów.

Bardzo rozpowszechnionym jest n. p. zwyczaj zawierania związku małżeńskiego przez wspólne spożywanie jednej i tej samej potrawy lub napoju. I dziś jeszcze wspólna uczta w weselach niemieckich niemałą odgrywa rolę, prócz tego zachował się zwyczaj, że narzeczonym podawane bywają starodawne potrawy przodków.

Tak n. p. w Czechach u ludu wraca znów stale na weselnych godach na stół dawniej wyprowadzone z użycia proso, a w niektórych miejscach podają nawet jęczmień prażony. Brazylijscy Indyanie wychylają zazwyczaj haust wódki z jednego naczynia i tem ślub zostaje zawarty. Serbscy narzeczeni piją po trzykroć z jednej szklanki czerwone wino. Chińskie zaślubiny zaczynają się również od wspólnego jedzenia i picia, tylko że nie piją z jednej szklanki, ale z dwóch, które są połączone z sobą czerwoną nitką i które, pijąc, zamieniają kolejno. „Wspólne jedzenie", jako znak zawarcia związku małżeńskiego, znane jest nietylko amerykańskim Indyanom, ale i Lapończykom na półwyspie skandynawskim. U Mandogów na Filipinach obrzęd ten mniej więcej w następujący odbywa się sposób: narzeczeni jedzą z jednej miski w wodzie gotowany ryż, podając sobie wzajemnie kęsy. Każde z nowożeńców żuje swoją porcyą ryżu, przeżutą część oddaje drugiemu i żuje w dalszym ciągu. Ostatni ten obrzydliwy zwyczaj praktykowany bywa przy zaślubinach i u reszty szczepów malajskich archipelagu wschodnio-indyjskiego.

Zawieranie małżeństwa u Wutków w Nowej Gwinei zasadza się na tem, że narzeczeni zadają sobie wzajemnie rany w czoło, aż krew płynie. Na Nowych Hebrydach utarty jest zwyczaj wybijania wychodzącym za mąż kobietom dwóch zębów przednich z górnego rzędu i to w brutalny sposób, bo kamieniem. W Australii pannie młodej odgryza jedna ze starszych kobiet dwa członki małego palca u lewej ręki; po dokonaniu tej operacyi dopiero przyjęta zostaje do grona niewiast zamężnych. W dawnych czasach w Syberyi narzeczony brał ze sobą rózgę lub bat, którym w pewnem miejscu obrzędu dotykał lekko pleców narzeczonej na znak posłuszeństwa małżeńskiego. U Timanów w północno-zachodniej Afryce, kowal wypiłowywa zęby pannie młodej i obu nowożeńców skuwa razem za ręce żelaznym pierścieniem. Na Kaukazie również kowal bierze udział w obrzędach zaślubin. U żydów tunetańskich dziewczę jest na cały tydzień przed ślubem ofiarą zwyczajów szczepowych.

Główną tam jednak cechą w uroczystościach ślubnych jest nie kto inny, jak... balwierz; on kieruje uroczystością i daje ślubującej parze nauki i rady. U niektórych szczepów Indusów zaślubiają obojga narzeczonych naprzód drzewu rosnącemu, a następnie im samym. W niektórych stronach Indyi państwa młodych spryskują wzajemnie ich własną krwią na znak ścisłego ich złączenia. U plemienia Nama w Afryce południowej i u Hotentotów z Przylądka Dobrej Nadziei, istnieją jeszcze wstrętniejsze obyczaje. Mandingowie w Afryce zachocają połączenia nowożeńców. Aszanci pododniej żadnemi znowu ceremoniami nie uświębnież tak samo łączą się bez obrzędów. Niektóre zaś narody zupełnie nie znają różnicy pomiędzy kobieta zameżną i niezamężną ,a nawet nie mają w swych narzeczach wyrazu określającego wesele. Ten więc akt, u narodów cywilizowanych odznaczający się różnego rodzaju uroczystościami, u ludów bez żadnej kultury lub na niskim jej stopniu stojących, spełza na dziwacznych formach lub zupełnie się z pod nich wymyka.

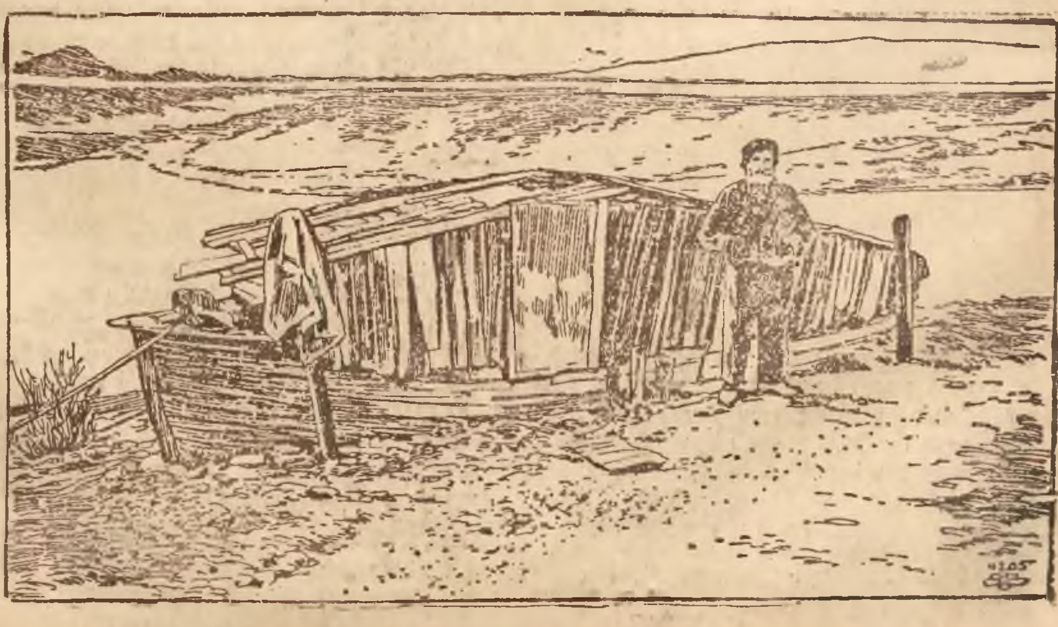
W BALONIE.

— Panie łaskawy, czy to miejsce zajęte?

Był to niewielki, przysadkowaty mężczyzna o przyjaznem, miłem wejrzeniu, który do mnie te słowa skierował. Gdym powiedział, że wolne, przysiadł się do mnie u stołu gospody. Pogawędziliśmy o tem i o owem, poczem wziąłem do rąk gazetę, przeglądam, wtem uderzył mię wypadek aeronauty, który po jednej podróży balonem, przy

Niezwykłe mieszkanie.

Wobec wozów „Drzymałowych," z których policya pruska poczyna rugować mieszkańców, podajemy tu wizerunek innego mieszkania, zdjęty z natury. Jest to stara łódź rybacka u brzegu rzeki Severn w Anglii. Mieszka w niej stary rybak Morris wraz z żoną już od lat kilkudziesięciu i nikt ich z tej dziwnej chaty nie wypędza.



wysiadaniu, omal nie utracił życia. Opowiadam to memu sąsiadowi, a ten mówi:

— Wie pan co, ja sam byłem dawniej trochę balonowiec, może Pan posłucha, jaką ja miałem przygodę.

Zauważyłem, że to może właśnie ten wypadek opisany jest w gazecie, poczem towarzysz mój zaczął opowiadać:

— Niedługo po ukończeniu studyów, gdym wracał do domu, spotkałem się przypadkowo ze sławnym aeronautą, profesorem R. W rozmowie wygadałem się, że mam słabość do jego sportu i zawodu, i zdziwiłem się, gdy profesor wyraził życzenie, bym razem z nim jechał balonem na wystawę.

Domyśla się pan, żem się nad tym planem długo nie namyślał, wybrałem się więc i całe prawie lato spędziliśmy na podróżach i wycieczkach w każdej prawie większej miejscowości. Pod koniec sezonu otrzymaliśmy od gospodarskiego związku w G. zaproszenie na tegoroczną wystawę, na którą też postanowiliśmy się udać. W oznaczonym jednak dniu był profesor R. jakiś niezdrów, a że nie można było z wyjazdem zwlekać, wybrałem się więc ostatecznie sam. Przed wyjazdem wziąłem się do napełniania balonu i po napełnieniu miałem już odciąć sznur, gdy zbliża się jakiś pan i zapytuje, czybym go nie zabrał ze sobą wraz z towarzyszącą mu damą.

— Ależ dobrze! — rzekłem, i wśród okrzyków ciekawej wokoło gawiedzi puściliśmy się w powietrzną podróż, która, jak było widać, niezmierną sprawiała radość mym gościom. Niezadługo wydała się nam ziemia tylko niewyraźną masą, a my gnaliśmy dalej za prądem powietrza.

— A na co te worki? — zapytał mój towarzysz.

— To balast, wyrzuca się go, gdy się ma wysiadać, — odpowiedziałem.

— A długo trzeba czasu, aż się dostaniemy do pierwszej planety? Najprzód przychodzi ponoś Wenus, potem Merkur, a potem słońce....

Spojrzałem na człowieka nie bardzo zdziwiony, bo głos jego zdawał się wskazywać, że żartuje, gdy tymczasem dama zawołała:

— Ależ, wujaszku, nie mów tak nierozsądnie, pan będzie myślał, że mówisz naprawdę, lub żeś stracił zmysły.

Jedno spojrzenie w jego oczy przekonało mię, że słowa jej są aż nadto prawdziwe. Zdawał się wprawdzie być spokojnym, widziałem jednak, że najmniejsze nawet sprzeciwienie się, mogłoby go wprawić w szał i dlatego pragnąłem znów powrócić na miejsce, z któregośmy wyjechali.

— Jak szybko teraz unosimy się w górę? — zapytał.

— Przestaliśmy się wznosić i płyniemy teraz z prądem powietrza, — odrzekłem.

— Ojoj, jużeśmy przestali iść w górę, więc musimy wyrzucić część balastu — i rzekłszy to bez wszelkich zachodów, chwyta jeden wór jak pióro i rzuca go za gondolę.

Balon zaczął znowu iść w górę. Niebawem zauważyliśmy zmianę temperatury i niemało kosztowało mnie trudu, by się nie zaziębić, a towarzyszka nasza coraz więcej otulała się płaszczem, lecz żadne z nich nie mówiło ani słowa. Tymczasem zastanawiałem się, co tu zrobić dalej. Sprzeciwić mu się? może wpaść w szał i co potem?... Waryat siedział, na jego twarzy igrał szatański uśmiech.

— Zimno ci, Anusiu, — przerwał. — My tam zaraz będziemy na dole.

Mówiąc to, porwał wór drugi. Położyłem rękę na jego ramieniu i rzkłem:

— Mój panie złoty, czy pan wie, co pan chce zrobić?

Nie wiele myśląc, porwał mnie i rzucił na moje miejsce jak małe dziecko.

— Ja pana nauczę, że mną niema żartów, jeżeli się pan poważy jeszcze raz mię napastować, to i pan poleci za workami.

Widziałem, że przemocą nie sprostam; chłop był zwalisty jak Herkules. Nie mając innego wyjścia, wyjąłem rewolwer i rozkazałem mu siedzieć i spokojnie się zachować. Przytem nie spuszczałem z niego oka. Chwilę się wahał, lecz potem wbrew memu oczekiwaniu usiadł, a tymczasem ja ciągle mając go na oku, pociągnąłem sznurek od wentyla i balon zaczął opadać. Gdyśmy się zbliżali do ziemi, a nasz waryat nie zdradzał żadnego niepokoju, zwolna odwróciłem od niego uwagę, położyłem rewolwer na stołku i począłem z damą przypatrywać się z góry na okolicę u stóp naszych. Wśród tego wystraszył nas waryat, krzycząc:

— Co pan woli, czy iść w górę, czy opadać?

Obróciwszy się, spostrzegłem, że ma nóż w ręce i ostrzem przyciska do jednego ze sznurów, do których przywiązaną była gondola.

— Jeżeli mi się pan ruszysz z miejsca, — zawołał waryat, to w tej chwili ten sznur przetnę.

Mrowie przeszło mnie, zdrętwiałem. Widocznem było, że tylko chwilka dzieli nas od wieczności.

— No, cóż się pan ociąga, — mówi dalej, — masz pan tylko wybrać, albo mi pan pozwoli, że pojedziemy dalej, albo zjedziesz pan na dół na złamanie karku!

Tysiące myśli przeleciało mi naraz przez głowę, Moje życie, życie bladej, drżącej przy mnie kobiety, wszystko zależało od jednej chwili. Wtem wpada mi szczęśliwa myśl, zwracam się do niego spokojnie i mówię:

— Wszak będzie pan wolał, że my wysiądziemy, a pan sam pojedzie dalej. Zostawię panu balon do użytku.

— Ha, jakaż świetna myśl, czy tylko naprawdę chcesz mi pan balon zostawić?

— Ależ z całą pewnością, — rzekłem, — tylko proszę pana, jak pan powróci, oddać go profesorowi R. w G., bo to jest jego własność.

— Znakomicie, zgoda! — zawołał i schował nóż a tymczasem ja spoglądałem na chłopską chatę w dali, leżącą w kierunku naszej jazdy, w pobliżu której pragnąłem wysiąść. Szczęśliwie dotarliśmy do ziemi, pomogłem mej towarzyszce wysiąść z gondoli, a obłąkanemu wyraziłem życzenie szczęśliwej drogi, dodając, że byłoby nie źle, aby znów napełnił balon, zanim swą s[illegible]loną jazdę rozpocznie. Zaraz się połapał, żem go wystrychnął na dudka, i tylko rewolwer mój był przeszkodą, że swego gniewu na mnie nie wywarł. Od siostrzenicy jego dowiedziałem się, że od kilku lat jest chory umysłowo i niedawno dopiero wypuszczono go z zakładu waryatów, jako rzekomo uleczonego.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.